



Narzęczona dla szejka

Barbara Faith

Tytuł oryginału: The Sheikh's Woman

**WAKACYJNA
MIŁOŚĆ**



Rozdział pierwszy

Z podchodzącego do lądowania samolotu Catherine dostrzegła czerwone budynki Starego Miasta. Pod nią rozpościerał się Marrakesz - klejnot muzułmaństwa.

Całe lata marzyła o tym mieście. Wyobraźnia podsuwała jej obraz kotyszających się w świetle księżyca palm, tajemniczych wieczorów przesyconych egzotycznymi woniami. Pojawiał się też ciemnooki mężczyzna, z urody przypominający Omara Sharifa, który zabierał ją do swojego domu i odkrywał tajniki miłości.

To wszystko przez tę mroźną chicagowską zimę. Każdego ranka, biegnąc do samochodu, Catherine przeklinała dojmujące zimno i mokry śnieg, który bardzo utrudniał jazdę. Przed tygodniem, podczas najgorszej od trzydziestu lat burzy śnieżnej, zadzwonił do niej z Nowego Jorku stryj Ross i zaproponował wspólny wyjazd do Maroka.

- Wybieram się do Marrakeszu na konferencję amerykańskich i bliskowschodnich nafciarzy. Miałem jechać

z moim asystentem, ale w ostatniej chwili odmówił, ponieważ jego żona ma wkrótce rodzić. To ważna konferencja, Catherine. Będę tam reprezentował koncern naftowy i potrzebuję kogoś do pomocy. Co ty na to?

Marrakesz! Catherine wyjrzała przez okno. W strugach deszczu i mokrego śniegu, walcząc z podmuchami porywistego wiatru, mozolnie poruszali się mieszkańcy Chicago.

- Kiedy zaczyna się ta konferencja?
- W przyszłym tygodniu.
- Tak szybko? Nie wiem, czy...
- Powinnaś zrobić sobie wreszcie wakacje - wtrącił stryj.
- Sama nie wiem. A jak długo potrwa? - zapytała.
- Dwa tygodnie. Jesteś mi naprawdę potrzebna, Catherine - podkreślił stryj.

Przestała się wahać. Nie może odmówić pomocy człowiekowi, który zaopiekował się nią po śmierci rodziców. Wprawdzie teraz Catherine mieszkała już sama, ale dom stryja zawsze traktowała jak swój. Zarządzał pieniędzmi pozostawionymi jej przez ojca i w pewnym sensie przejął obowiązki swego zmarłego brata.

W niedzielę polecili do Maroka.

A teraz, już na miejscu, Catherine mogła skonfrontować marzenia z rzeczywistością. Wzdłuż szerokich ulic rosły strzeliste palmy. Ich czarną limuzynę mijaly głównie

mercedesy, czasami porsche. Poboczem kroczyły wielbłądy, prowadzone przez Arabów w burnusach.

Hotel, w którym miała odbyć się konferencja, wsparty na białych kolumnach, stał wśród palm i ogrodów. Traagarze w białych szatach i czerwonych fezach wzięli od nich bagaż i zaprowadzili do pokoi. Catherine od razu wyszła na balkon. Wdychając czyste, pustynne powietrze, spozrzała na rysujący się na horyzoncie łańcuch gór Atlas i uśmiechnęła się.

W nocy spała twardym snem i dopiero o świcie zbudził ją donośny krzyk. Catherine czym prędzej włożyła szlafrok i wyszła na balkon. W mglistym świetle poranka słuchała, jak muezin wzywa wiernych na modlitwę, tak samo jak od wieków czynili to jego poprzednicy. Catherine zadrżała z podniecenia, ciesząc się, że wreszcie jest w tym niezwykłym mieście.

Przy śniadaniu do sali zaczęli schodzić się delegaci z innych krajów. Niektórzy byli ubrani po europejsku, inni nosili stroje arabskie. Catherine rozejrzała się dyskretnie wokół, ale nie spostrzegła mężczyzny, który choć trochę przypominałby Omara Sharifa.

- Dzisiaj masz wolne - zwrócił się do niej stryj. - Możesz trochę pozwiedzać, jeśli chcesz. Tylko wróc przed wieczornym spotkaniem. Wiesz, że Arabowie przepadają za wysokimi blondynkami. Chcę, żebyś wyglądała jak najlepiej. - Wyjął z kieszeni plik banknotów i podał go Catherine. - Jeśli nie masz ze sobą sukienki, która

zmieni cię w bóstwo, możesz sobie kupić coś na miejscu. Kiedy będę negocjował z Arabami, piękna kobieta u mego boku bardzo mi się przyda.

Catherine spojrzała niepewnie na stryja, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. Rola maskotki niezbyt jej opowiadała.

Oddała mu pieniądze.

- Myślę, że sukienka, którą przywiozłam, w zupełności wystarczy.

- No cóż... - Ross zawahał się. - Pragnę, żebyś miło wspominała ten pobyt. Pomyślałem, że zechcesz kupić coś nowego.

- Nie, dziękuję. Mam wszystko, czego mi potrzeba.

- Catherine miała wrażenie, że jej słowa zabrzmiały zbyt stanowczo i dokończyła bardziej pojednawczym tonem:

- Na pewno nie będziesz mnie teraz potrzebował?

- Nie, nie. Możesz spokojnie zająć się swoimi sprawami — zapewnił stryj Ross. - Spotkamy się w holu kwardrans po siódmej.

- Dobrze.

Catherine wahała się przez chwilę, a potem pochyliła się nad stołem i pocałowała stryja w czoło.

Przed wyjściem z hotelu zapytała recepcjonistę o drogę na rynek.

- Chcę się dostać do Djemmaa... - Uśmiechnęła się, niepewna swojej wymowy. - Przepraszam, ale nie wiem, jak to się powinno wymawiać.

- Djemmaa el Fna. To niedaleko, proszę pani. Jeśli zechce pani zaczekać kilka minut, zorganizuję przewodnika.

- Jest dopiero dziesiąta rano i wolę tam pójść sama. Recepcjonista mruknął coś pod nosem, ale odprowadził Catherine do drzwi wyjściowych i powiedział:

- Kiedy dojdzie pani do ulicy, proszę skręcić w prawo. Po dziesięciu minutach znajdzie się pani w Djemmaa. Chciałbym jednak zaproponować...

- Dziękuję - przerwała mu Catherine i wyszła przed hotel.

Trawniki biegnące wzdłuż chodników były gęste i równo przystrzyżone. W gorącym powietrzu unosił się zapach gardenii. Catherine była zadowolona, że włożyła krótką spódnicę i niebieską, jedwabną bluzkę z krótkimi rękawami. Na nogach miała białe sandały.

Tak jak mówił recepcjonista, po dziesięciu minutach dotarła do Djemmaa el Fna. Już z daleka do jej uszu dobiegły odgłosy krzątania i harmider czyniony przez mężczyzn, kobiety i dzieci, ryki osłów, kakofonia dźwięków wydawanych przez bębny, piszczałki i katarynki. I jaka różnorodność zapachów! Kadzidło, mirra, cynamon, dym, zapach sierści zwierzęcej i wielbłądzich odchodów.

To wszystko tworzyło jedyny w swoim rodzaju obraz wschodniego, tętniącego życiem bazaru. Kobiety o przesłoniętych twarzach zachwalały głośno pieczone kurczą-

ki i baraninę; mężczyźni w luźnych szatach starali się przekrzyczeć kupujących. Stary kataryniarz przeciskał się przez tłum ze swą tresowaną małpką, a za nim żonglerzy, magicy, tańczący derwisze i połykacze ognia. Na niektórych stoiskach można było kupić bogato zdobione pantofle z podwiniętymi do góry noskami, inkrustowane kindżały, koce z wielbłądziej wełny i ozdobne chodniki.

Catherine weszła w tłum i posuwała się wraz z nim. Musiała odepchnąć od siebie sprzedawcę, który złapał ją za rękaw. Instynktownie przycisnęła mocniej torebkę. Oszołomiona przypatrywała się wróżbitom, rzemieślnikom wyrabiającym portfele, paski ze skóry, srebrne bransolety.

Kiedy na jej drodze utworzyło się małe zbiegowisko, Catherine próbowała przedostać się do środka i zobaczyć, co przykuło uwagę tylu ludzi. Jeden z gapiów wycofał się i dzięki temu mogła przysunąć się bliżej. Na ziemi siedział mężczyzna i grał na flecie. Z koszyka stojącego obok wysuwała się w hipnotycznym transie kobra. Zgromadzeni wokół mężczyźni nawet nie drgnęli. Kobra unosiła się coraz wyżej, jej płaska głowa poruszała się w przód i w tył, w przód i w tył, aż wreszcie całe jej ciało wyciągnęło się maksymalnie w górę, aby po chwili opaść do koszyka. Zaklinacz węży zamknął wieko, po czym sięgnął ręką do drugiego koszyka i otworzył go. Spojrzał w górę i zobaczył Catherine. Uśmie-

chając się, wyciągnął ze środka węża i trzymał go przed Catherine.

- Ładny wąż dla ładnej pani - powiedział. - Podoba się? Można zrobić sobie zdjęcie.

Jeden z mężczyzn wyciągnął rękę po czarnego węża. Wystraszona Catherine chciała się cofnąć, ale mężczyźni blokowali przejście.

- To tylko wąż - powiedział ktoś i wszyscy wokół wybuchnęli śmiechem.

- Nie, proszę, nie chcę... - Catherine odwróciła się, próbując przecisnąć się przez tłum.

Mężczyzna z wężem zbliżył się do niej.

- To tylko zabawa - powiedział. - On nie jest ja-dowity. Zrób sobie zdjęcie. Węże nie kęsają pięknych pań.

Zanim Catherine zdążyła zareagować, mężczyzna owinął węża wokół jej szyi.

Zdrętwiała ze strachu. Czowała, jak zimne i suche zwierzę ociera się o jej skórę. Wreszcie krzyknęła:

- Nie! Zabierzcie go ode mnie. Ratunku!

Jakiś mężczyzna w szarej szacie z odsłoniętą głową i surowym wyrazem twarzy zaczął przepychać się przez tłum. Złapał węża, cisnął go w stronę zaklinacza i krzyknął:

- *Baraka! Baraka!*

Otoczył Catherine ramieniem, i torując sobie przejście łokciami, wyprowadził ją z tłumu.

Kiedy znaleźli się w ustronnym miejscu, zapytał, czy wszystko w porządku.

- Chyba tak - odparła niepewnie, starając się opanować drżenie. - Dziękuję, że mnie pan uratował...

- Co, do diabła, robi pani sama w takim miejscu?

Gdzie przewodnik?

- Nie mam przewodnika.

- Przyszła pani do Djemmaa sama?

- Myślałam, że nic mi się nie stanie. Dopiero kiedy ten człowiek położył mi węża na szyi... - Catherine zbladła.

Jej wybawiciel mruknął coś pod nosem. Wziął ją za rękę i powiedział:

- Proszę ze mną, powinna się pani napić kawy.

Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, szerokie ramiona i budził respekt samym wyglądem. Czysta, szara szata podkreślała jego czarne włosy i ciemną skórę. Pod gęstymi brwiami skrywały się brązowożłote oczy. Miał prosty nos i wyraziste usta. Wyglądał na trzydzieści kilka lub czterdzieści lat. Omar Sharif nie miałby przy nim żadnych szans.

Nieznamomy zaprowadził Catherine na niewielki taras restauracji. Bez pytania zamówił dwie kawy, a dla niej dodatkowo jeszcze brandy.

- Jadła już pani śniadanie? Ma pani na coś ochotę?

- Nie, dziękuję.

Po chwili wrócił kelner. Catherine nie była pewna, czy powinna pić brandy, ale jej towarzysz rzucił krótko:

- Proszę wypić. - Następnie gniewnym głosem zapytał: - Kto pozwolił pani samej przyjść do Djemmaa? Pozwolił? Cóż to za określenie.
 - Chciałam zobaczyć to miejsce, więc postanowiłam się przespacerować.
 - Podróżuje pani sama?
 - Nie, ze stryjem. Przyjechał tu na konferencję amerykańskich i bliskowschodnich potentatów naftowych.
 - Aha. - Mężczyzna patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym powiedział: - Ja również uczestniczę w tej konferencji. Nazywam się Tamar Fallah Haj.
 - Catherine Courlaine.
 - Courlaine? Czy pani stryj to Ross Courlaine?
 - Tak. Zna go pan?
- Mężczyzna wsypał tyżeczkę cukru i skosztował kawy. Miał duże dłonie długie, smukłe palce i równo obcięte paznokcie.
- Tylko ze słyszenia.
 - Rozumiem. - Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale nic mądrego nie przychodziło jej do głowy. - Skąd pan jest, panie...
 - Fallah Haj. Pochodzę z El Agadiru.
 - Niestety, nie wiem, gdzie to jest.
 - El Agadir jest małym, zasobnym w ropę krajem, leży na północ od Atlasu.
- Catherine przypomniała sobie, jak na hotelowym bal-

konie zastanawiała się, co się kryje za majaczącymi na horyzoncie szczytami.

Mężczyzna uważnie się jej przyglądał. Była dość wysoka, ale zbyt szczupła jak na jego gust. Jej skóra była gładka i jasna jak płatki kamelii. Włosy miały złocisty odcień, a oczy przepętniały błękit nieba. Taka atrakcyjna kobieta na pewno wzbudzała pożądanie w każdym mężczyźnie.

Catherine spojrzała na ulicę w dole.

- To zadziwiające - powiedziała - czy tu jest tak zawsze?

- Tak. W tym miejscu przez ostatnie pięćset lat niewiele się zmieniło. - Zawahał się. - Może z wyjątkiem handlu niewolnicami.

- Niewolnicami? - Jej delikatne brwi uniosły się w górę. - Chyba nie mówi pan tego poważnie?

- Nie jestem w nastroju do żartów. Przed laty przywożono tu kobiety z innych części Afryki Północnej, Grecji, Turcji, Madagaskaru i Seszeli. - Pokazał ręką na rozciągający się u ich stóp targ. - Niech pani to sobie wyobrazi - powiedział niskim głosem. - Kobiety w prześwietlających szatach prowadzone gęsiego na umieszczone pośrodku podium. Zgromadzeni wokół mężczyźni czekający na rozpoczęcie licytacji.

Przerażona Catherine wyjąkała:

- To...to barbarzyństwo.
- Pewnie ma pani rację.

Mężczyzna wyobraził sobie nagle targ, na który prowadzą na wpół naga Catherine. Zapłaciłbym za ciebie milion sztuk złota, pomyślał. W tej samej chwili poczuł, jak jego ciało ogarnia pożądanie. Zapragnął wziąć jej dłoń w swoje ręce, pogłodzić ją po ramieniu, dotknąć jej twarzy.

Na Allacha, co się ze mną dzieje? - skarcił się w duchu. Spojrzał czym prędzej na zegarek i wstał z krzesła.

- O wpół do drugiej mam spotkanie w hotelu. Odwiozę panią.

Nie powiedział: „Może panią odprowadzić?”, ale po prostu: „Odwiozę panią.” Catherine nie podobał się ten władczy ton. Z drugiej strony nie miała ochoty wracać sama. Chwyciła torbę i dumnym głosem powiedziała:

- Zgadzam się, może mnie pan odprowadzić.

Mężczyzna popatrzył na nią zdziwiony, a potem wziął ją pod ramię i ruszył w stronę wyjścia. Pewnymi ruchami torował sobie drogę w tłumie. W końcu wypatrzył bryczkę i pojechali do hotelu. Catherine czuła bliskość mężczyzny. Kiedy bryczka gwałtownie skręciła na hotelowy podjazd, niechcący dotknęła ramieniem jego ramienia i otarła się odsłoniętą nogą o jego udo. Czy Arabowie noszą pod spodem bieliznę? Na samą myśl o tym oblała się rumieńcem. Mężczyzna odprowadził ją do holu.

- Do zobaczenia jutro, panno Courlaine - powiedział i pocałował ją w rękę.

Catherine stała bez tchu i pocierając dłoń, na której złożył pocałunek, patrzyła, jak odchodzi.

Rozdział drugi

Kelnerzy w białych uniformach roznosili kieliszki z szampanem dla zachodnich biznesmenów i wodę mineralną oraz sok dla Arabów.

Kosztowny wystrój ogromnego salonu, oświetlonego kryształowymi żyrandolami, w niczym nie ustępował elegancją podobnym miejscom, jakie Catherine widziała w Paryżu lub Nowym Jorku. Podłogę zaścielały grube, ciemnoniebieskie dywany, ściany zdobiły kryształowe lustra w złoczonych ramach, wspaniałe malowidła i kunsztownie kute kinkiety. Stoły ugięły się od wytwornych dań - był tam i norweski delikatny tosoś, i misy z kawiozem, i pieczone jagnię, a także jajka w najrozmaitszych postaciach, kaczka w słodko-kwaśnym sosie, sałaty w sosie winegret, najrozmaitsze warzywa, wreszcie desery godne najbardziej wyrafinowanych podniebień.

Arabowie przybyli na spotkanie sami, zagranicznym gościom towarzyszyły żony. Catherine trzymała się blisko

stryja Rossa. Czarna jedwabna suknia, którą wybrała na ten wieczór, podkreślała jej jasną karnację i złote włosy. Prosty, wytworny krój uwypuklał zgrabną sylwetkę, a odsłonięte plecy przyciągały wzrok mężczyzn.

Tamar Fallah Haj stał nieco na uboczu i obserwował Catherine i starszego pana, jak się domyślił, stryja, o którym wspomniała. Zebrani wokół tej pary arabscy biznesmeni nie kryli wrażenia, jakie zrobiła na nich uroda młodej kobiety. Tamar zastanawiał się, czy wuj zabrał ze sobą bratanicę po to, by zjednać sobie przychylność kontrahentów. Zdecydowanie mu się to nie podobało.

- Czy to pan Courlaine przykuł twoją uwagę, czy też jego towarzyszka? - zapytał Tamara stojący obok mężczyzna.

- Patrzę na to samo co i ty, Hamid Nawab - odpowiedział Tamar.

Na Allacha, gdyby to była jego kobieta, nie pozwoliłby się jej pokazywać publicznie z gołymi plecami, pomyślał z irytacją. Obcy mężczyźni nie powinni oglądać nawet jej twarzy.

Nagle Catherine dostrzegła Tamara. Szepnęła coś do stryja, a potem zegnając się z gośćmi lekkim skinieniem głowy, ruszyła w stronę balkonu.

- Ciekawe - zaczął Hamid - czy Courlaine przywiózł ją do Maroka po to, żeby odwrócić naszą uwagę od interesów? Przy niej chyba żaden mężczyzna się nie

skupi. Chodź - dodał, wydmuchując dym z papierosa - przedstawię cię. Znam Rossa Courlaine'a.

Podeszli do starszego, dystyngowanego pana.

- O, mój przyjaciel Nawab. Cieszę się, że znowu cię widzę.

- Ja również - odparł Nawab. - Chciałbym przedstawić ci mojego znajomego. Oto księżę Tamar Fallah Haj.

- Z El Agadiru, tak? Już dawno chciałem pana poznać.

- Ja również - powiedział Tamar. - Słyszałem, że ani pan, ani pańscy partnerzy nie popieracie utworzenia konfederacji z Arabami.

Courlaine potrząsnął głową.

- Nie chodzi o to, że tego nie popieram. Uważam tylko, iż równowagę na rynku powinny zapewniać większe koncerny naftowe.

- Takie na przykład jak pański.

Zanim Courlaine zdążył odpowiedzieć, do rozmowy włączył się Hamid. Na jego twarzy malował się gniew.

- Przyjechałeś chyba po to, żeby sabotować nasze zamierzenia. Nie zależy ci na osiągnięciu porozumienia.

- Ależ, mój drogi Hamidzie...

- Nie pozwolę, żebyś zniszczył cały nasz wysiłek.

Najchętniej nie dopuściłbyś do spółki pewnych krajów.

Nie pozwolę ci na to, Courlaine, zobaczysz...

- To nie miejsce ani czas na takie dyskusje - przerwał

Tamar. - Porozmawiacie sobie o tym jutro. - Wziął szklankę wody mineralnej od przechodzącego kelnera i odszedł.

Podzielał pogląd Hamida, ale na razie nie był w stanie skupić się na interesach. Nie mógł oderwać oczu od szczupłej, ubranej na czarno kobiety. Była wychowana w innej kulturze i przynależała do innego świata. Nie powinien się nią interesować, a jednak coś ciągnęło go do niej. Prawie jej nie znał, a już jej pragnął. Zbliżył się do balkonu i Catherine odwróciła się nagle w jego stronę.

- Och - powiedziała wystraszona. - Pan Fallah Haj.
Dobry wieczór.

- Dobry wieczór, panno Courlaine. Czyżby znudziło panią przyjęcie?

- Nie, tylko... - uciekła wzrokiem - chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Jest pani w Marrakeszu po raz pierwszy?

- Tak. - Uśmiechnęła się. - Marzyłam o tym, żeby zobaczyć to miasto. Kiedy wuj zaproponował mi wyjazd, nie wahałam się ani chwili.

- Spędziła tu pani dopiero jeden dzień, więc pewnie za wcześnie pytać o wrażenia, zwłaszcza po porannym incydencie. Jest tu co zwiedzać. Kutubia, dwunastowieczny minaret, który wielkością nie ustępuje katedrze Notre Dame, pałac Bahia, grobowce Saadiana i wiele innych miejsc.

- Chciałabym je wszystkie zobaczyć. No i Saharę. To moje marzenie.

- Pustynia rozciąga się za górami.
- Tam, gdzie jest pański dom?

Tamar skinął głową.

- El Agadir zbudowano na terenie oazy. Choć mamy nowoczesne budynki i ulice, nigdy nie zapominamy, że wokół rozciąga się pustynia, niemal puka do naszych drzwi. - Tamar zawahał się, po czym dodał: - Chciałbym pokazać pani pustynię.

- A ja bardzo chciałabym ją zobaczyć - odparła Catherine, jakby wbrew sobie. Jakaś nie znana jej siła popychała ją ku temu przystojnemu mężczyźnie, tak innemu niż wszyscy poznani dotąd.

- Panie Fallah Haj...
- Tamar. Proszę mi mówić po imieniu.
- Ja.....powinniśmy chyba wrócić na salę.
- Za chwilę.

Tamar nie zdołał oprzeć się pokusie. Obie ręce położył na jej ramionach. Poczuł lekkie drżenie jej ciała.

- Źle się pani czuje?
- Nie, nie, wszystko w porządku.

Uśmiechnął się. Tego ranka Catherine zachowywała się jak prawdziwie niezależna Amerykanka. Wprawdzie wąż nieźle ją wystraszył, ale szybko przyszła do siebie i natychmiast osadziła Tamara, gdy chciał narzucić jej swoje zdanie. A teraz, choć w wytwornej sukni wyglądała jak gwiaz-

da wieczoru, zadrżała, gdy jej dotknął. To tylko wzmogło jego pożądanie. Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Catherine próbowała uwolnić się z ramion Tamara, ale on nie zamierzał pozwolić jej uciec. Pogłębił pocałunek i Catherine przestała się wyrywać - opuściła ręce i nie protestowała, gdy Tamar objął ją w pasie i przyciągnął bliżej. Po chwili szepnęła:

- Dosyć. Proszę.

Rozluźnił uścisk i szepnął chrapliwie:

- Nie powinnaś się tak ubierać. To doprowadza mężczyzn do szaleństwa.

- Przecież to zwykła wieczorowa suknia. - Catherine próbowała panować nad sobą, ale jej usta lekko drżały.

- Muszę już wracać na salę - powiedziała.

- Catherine.

Zawahała się.

- Twoja gardenia.

Kwiat przypięty do sukni upadł na podłogę. Tamar schylił się, by go podnieść, a Catherine wyciągnęła rękę. Mężczyzna pokręcił głową i uśmiechając się, włożył gardenię do kieszeni.

- Jutro zjemy razem lunch - oznajmił. - Przepraszam, jeśli cię obraziłem, ale naprawdę nie miałem takiego zamiaru. Po prostu nie potrafię ci się oprzeć.

- Zapewne masz umówione spotkania.

- Po południu wymknę się jakoś i oprowadzę cię po Marrakeszu.

Catherine chciała zwiedzić miasto, a przewodnik, zwłaszcza w osobie Tamara Fallaha Haja, bardzo by się przydał. Musiała być jednak ostrożna. Pocątunek wstrząsnął nią na tyle mocno, że nie była już pewna swoich reakcji.

- O pierwszej - powiedział. - Dobrze? - A kiedy Catherine milczała, dokończył za nią: - A więc o pierwszej.

Następnie wziął ją pod ramię i ruszyli w stronę sali.

Ross Courlaine, na pozór żywo zajęty konwersacją, nie omieszkał zauważyć, że jego bratanica zyskała nowego adoratora. Przez jego usta przemknął uśmiech zadowolenia. Następnie starszy pan zwrócił się do kolejnego rozmówcy.

Nazajutrz, tuż po przebudzeniu, Catherine postanowiła, że mimo wszystko nie spotka się z Tamarem. To nie był mężczyzna, którym mogłaby się poważnie zainteresować. Żył w świecie innych wartości. Był władcym, konserwatywnym Arabem, który uważa, że miejsce kobiety jest w domu, i to za wysokim murem.

Catherine ułożyła się wygodniej na poduszkach. Nie mogła zaprzeczyć, że Tamar jest najbardziej przystojnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Nie był to wystarczający powód, żeby tracić dla niego głowę. Zrezygowała przyjechała do Maroka tylko na dwa tygodnie.

Te rozmyślania przerwał dzwonek telefonu.

- Dzień dobry, kochanie, chyba cię nie zbudziłem - usłyszała głos stryja.
- Nie, nie, trochę sobie jeszcze leniuchuję.
- Jak ci się podobało wczorajsze przyjęcie?
- Hmm. Jedzenie było znakomite.
- Goście nie mogli oderwać od ciebie oczu. Ja zresztą też.
- Dziękuję.
- Chyba szczególnie spodobałaś się księciu Fallahowi Hajowi.
- To on jest księciem? - Catherine z wrażenia usiadła.
- Nie wiedziałaś? Wprawdzie rzadko używa tytułu, ale ma do niego pełne prawo. Widziałem, jak razem wracaliście z balkonu. Byłaś cała w rumieńcach.
- Ależ skąd - zaprzeczyła pospiesznie i usłyszała, że stryj wybucha śmiechem.
- No i co?
- Z czym?
- No z księciem. Podoba ci się?
- Przecież ja go wcale nie znam.
- Nie chciał się z tobą jeszcze raz spotkać?
- Owszem. Zaprosił mnie dzisiaj na lunch.
- I co?
- Jeszcze nie wiem.
- Chyba mu nie odmówisz? Nawet nie wiesz, jak bardzo przydałoby mi się jego poparcie podczas konferencji.

No a skoro cię lubi... - Ross chrząknął - mogłabyś wspomóc trochę starego stryja.

Catherine z niedowierzaniem pokręciła głową. To po to wuj ją tu przywiózł? Żeby była „miła” dla każdego arabskiego biznesmena robiącego z nim interesy!

- Księżę Tamar jest przystojnym mężczyzną i na pewno spodoba ci się jego towarzystwo. Myślę, że powinnaś się z nim

spotkać, a wieczorem możemy iść na wspólną kolację.

- Sama nie wiem...

- Muszę już kończyć, spodziewam się gościa. Życzę ci udanego dnia, Catherenne. Spotkamy się w holu o siódmej. I pamiętaj, włóż jakąś wystrzałową sukienkę.

Zanim Catherine zdążyła cokolwiek powiedzieć, stryj odłożył słuchawkę. Przez dłuższą chwilę siedziała bez ruchu, zastanawiając się nad jego słowami. Jej rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi.

- Kto tam?

- Kwiaty dla pani - usłyszała młody głos.

Kiedy otworzyła drzwi, goniec podał jej długie, białe pudło. Catherine podziękowała i zaniosiła przesyłkę na stolik. Zajrzała do środka i jej oczom ukazał się bukiet czerwonych róż. Obok leżał ozdobny bilecik.

Wybacz, jeśli obraziłem cię swoim zachowaniem, ale gdyby podobna sytuacja się powtórzyła, zachowałbym się tak samo. Do zobaczenia.

Tamar

Na twarzy Catherine pojawił się uśmiech. Nie było wątpliwości, księżę Tamar Fallah Haj potrafi być uroczy. Catherine wyjęła róże z pudełka i rozkoszując się ich zapachem, zastanawiała się, co na siebie włożyć.

RS

Rozdział trzeci

Catherine przeszła przez hol, nie zauważając Tamara. Dopiero gdy słyszała swoje imię, odwróciła się w jego stronę. Księżę Tamar Fallah Haj w białej koszuli i sportowej marynarce wyglądał jakby zszedł ze strony w żurnalu.

- Przepraszam. Nie poznałam cię w tym stroju. - Catherine uśmiechnęła się. - Wyglądasz jak prawdziwy zachodni biznesmen.

Mężczyzna uśmiechnął się.

- Masz jakieś specjalne życzenia? Czy pozostawiasz mi wolną rękę?
- Ty mnie zaprosiłeś, więc decyduj.
- W takim razie pokażę ci miasto.

Wyszli przed hotel. Na podjeździe czekała czarna limuzyna. Tamar pomógł Catherine wsiąść, po czym zajął miejsce za kierownicą. Prowadził z dużą wprawą i swobodą, choć ostrożnie.

Catherine przyjrzała mu się dyskretnie, zauważając szerokie czoło, kształtny nos i zmysłowe, pełne usta. Przypomniały jej namiętny pocatunek. Czując ogarniającą ją falę gorąca, czym prędzej odwróciła wzrok.

Restauracja, do której zaprosił ją Tamar, nazywała się „La Maison Arabe” i była ukryta w głębi przepięknego ogrodu. Kelner zaprowadził ich do stolika w cieniu akacji.

- Możesz zamówić potrawę z kuchni francuskiej albo typowe danie marokańskie - wyjaśnił Tamar.

- Wolałabym oczywiście spróbować tutejszych specjałów. Mógłbyś mi coś polecić?

- Oczywiście. Masz ochotę na aperitif?

Przyniesiono szampana i Tamar wznosił toast.

- Za twój pobyt w Marrakeszu, panno Courlaine.

Tamar zamówił *bastille* - pasztet z gołębia z migdałami, a poza tym cieniutko krojony makaron z cukrem i szafranem, kuskus, specjalny ciepły chleb i pieczone jagnię. Gdy tylko na stole pojawiała się nowa potrawa, Tamar mówił: „Musisz tego posmakować” i podsuwał jej kęs ze swojego talerza.

Catherine próbowała wszystkiego.

- Znakomite. Cudowne - powtarzała po chwili, oblizując się ze smakiem.

Tamar nie mógł się nadziwić, że kobieta o wręcz idealnej figurze może pochłaniać takie ilości jedzenia. Podobalo mu się również, że smakują jej marokańskie potrawy.

- Nigdy nie byłeś w tej części świata? - zapytał, kiedy wstali od stołu i szli w stronę samochodu.

- Nie - odparła, wsiadając do limuzyny. Błysnęło gładkie, jasne udo. - Ale zawsze chciałam tu przyjechać. Zwłaszcza do Maroka.

Jechali wolno w stronę starożytnych wałów obronnych, zabudowań królewskich i grobowców Saadiana, gdzie spoczywały szczątki dawnych władców. Catherine zadawała mnóstwo pytań, a z jej niebieskich oczu wizerowało szczere zainteresowanie.

Podczas zwiedzania Tamar wzięła Catherine za rękę. Ona nie cofnęła dłoni. Po jakimś czasie, obawiając się, że jego towarzyszka jest zmęczona, zatrzymał się przy małej kawiarence, gdzie podawano mocną, arabską kawę.

- Dziękuję za dzisiejsze popołudnie - powiedziała Catherine, gdy usiedli, by wypić kawę.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Przeze mnie nie mogłeś pewnie uczestniczyć w ważnych spotkaniach.

- Akurat dzisiaj niewiele straciłem. Faktem jest, że jutro będę zajęty przez cały dzień. - Tamar zawahał się.

- Bardzo bym chciał, Catherine, żebyś przyjęła moje zaproszenie na wieczór. Jest taki lokal w Marrakeszu, który: na pewno by ci się spodobał. Z dobrą muzyką, występami, dansingiem.

- Coś podobnego! Zupełnie zapomniałam. Stryj

Ross prosił, żebym ci przekazała, iż chce zjeść z nami kolację.

- Ciekawe dlaczego?

Catherine wyglądała na zakłopotaną.

- Chyba żeby cię lepiej poznać. To znaczy ze względu na konferencję i ze względu na...

- Ciebie?

Tamar starał się nie dać po sobie poznać, że czuje się zawiedziony. Czyżby Catherine próbowała obłaskawić go na polecenie stryja? Czy udawała wdzięczność i zainteresowanie? Musiał to sprawdzić, a na razie robić dobrą minę do złej gry. Postanowił, że przyjmie zaproszenie Rossa Courlaine'a, ale będzie miał oczy i uszy otwarte.

Catherine odniosła wrażenie, że twarz Tamara spochmurniała, a w oczach pojawiły się gniewne błyski, ale gdy wzięła ją pod ramię i z uśmiechem powiedział, że

odwiezie ją do domu, pomyślała, że się jej zdawało.

W hotelu Tamar odprowadził ją do windy.

- Powiedz wujowi, proszę, że z przyjemnością zjem z nim kolację. - Pocałował ją w rękę i uśmiechnął się.

- I oczywiście z tobą, droga Catherine.

Gdy tylko drzwi windy się zamknęły, z twarzy Tamara zniknął uśmiech. Mężczyzna udał się do swojego apartamentu. Przesłuchał automatyczną sekretarkę i natrafił na wiadomość od Hamida Nawaba. Natychmiast do niego oddzwonił.

- Gdzieś ty się podziewał? Przez cały dzień próbo-

wałem się z tobą skontaktować. Coś się stało. Jakaś grupa z Mali Bukhary zamierza przejąć kontrolę nad niedawno odkrytym złóżem u wybrzeży Tunezji. Jest z nimi Courlaine. Musimy go powstrzymać.

- Jesteś pewien?

- Absolutnie. - W głosie Nawaba słychać było strach. - Tamar, zdajesz sobie sprawę, jak to wpłynie na przebieg konferencji?

Złóże w Tunezji uchodziło za jedno z największych odkryć ostatnich kilku lat. Zarówno Tunezja, jak i Mali Bukhara rościły sobie do niego prawa. Ten spór był jednym z powodów, dla których zwołano konferencję. Większość delegacji trzymała stronę Tunezji. Gdyby jednak przedstawiciele Mali Bukhary zjednoczyli się z Rossem Courlaine'em, nikt nie zdołałby ich powstrzymać.

- Dzisiaj wieczorem jem kolację z Courlaine'em powiedział Tamar.

- A cały dzień spędziłeś z jego bratanicą, zamiast być tu, na miejscu - zauważył Nawab z pretensją. - Można by postawić pytanie, po której jesteś stronie, Tamar.

- Nie musisz się o to martwić, Hamidzie. Jeśli Courlaine i jego bratanica spiskują, na pewno się o tym dowiem.

- Zanim jednak do tego dojdzie, chciałbym spotkać się sam na sam z Courlaine'em.

Tamar zgodził się na to.

- I z jego bratanicą również - dorzucił Nawab.

Tamar zacisnął mocno dłoń na słuchawce, aż zbieleły mu palce.

- Bratanicą ja się zajmę - powiedział stanowczo i odłożył słuchawkę. Jeśli prawdą jest, że Catherine i jej stryj działają razem, Hamid może wziąć w obroty Rossa. A co do Catherine...

Wykręcił numer kwiaciarni i zamówił bukiet gardenii, polecając, by doręczono je pani Catherine Courlaine.

Jeśli to wszystko było tylko grą, Tamar postanowił zgarnąć całą pulę.

Pojawił się w holu tuż przed ósmą. Już z daleka dostrzegł Courlaine'ów. Catherine wyglądała pięknie - włosy upięta w kok, spod którego wymykały się drobne loczki; miała na sobie czerwoną suknię, do której przypięła dwie gardenie.

Tamar miał na sobie tradycyjną galabiję z szarej gabardyny, która znakomicie odzwierciedlała jego stan ducha.

- Tu jesteśmy! - zawołał Ross i ruszył w stronę księcia, żeby uściśnął mu dłoń. - Tak się cieszę, że znalazł pan czas. Bratanica właśnie mi opowiadała o waszej wyprawie.

Tamar spojrzał na nią, ale szybko odwrócił wzrok. Bał się, że Catherine go rozszyfruje.

- Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać do „Sahara

Room" - powiedział Courlaine. - Jeśli oczywiście to panu odpowiada.

- Naturalnie. To dobry wybór.
- W takim razie - Ross zatarł ręce - zapraszam. -

Otworzył drzwi, a Tamar wziął Catherine pod rękę.

Courlaine wynajął samochód z szoferem. Wszyscy troje zajęli miejsca z tyłu, Catherine w środku między mężczyznami. Ross podtrzymywał konwersację. W pewnej chwili Catherine dotknęła gardenii na swoim ramieniu i zwracając się do Tamara, powiedziała:

- Dziękuję za kwiaty. Są śliczne.
- Tak śliczne jak i ty, moja droga - rzekł Tamar. Dostrzegł uśmiech zadowolenia, jaki pojawił się na ustach Rossa.

Stanęli przed prawie dwumetrowej wysokości drzwiami nabijanymi mosiężnymi gwoździami.

- Bardzo proszę, tędy - powiedział kelner i wprowadził ich do ogromnej sali, na widok której Catherine od razu pomyślała o bajkach z tysiąca i jednej nocy.

Przy ich stoliku stała dwuosobowa sofa i fotel. Ross odstąpił sofę Tamarowi i Catherine, a sam usadowił się w fotelu.

- Może zatańczycie? - zaproponował.
- Dlaczego nie. - Tamar podniósł się od stołu. - Catherine? - zapytał i wyciągnął do niej rękę.

Na parkiecie Catherine zaniepokoiła się:

- Czy coś się stało?

- Nie. Skąd ci to przyszło do głowy?
- Wydajesz się jakiś... inny.
- Naprawdę?

Tamar przyciągnął ją bliżej. Poczuł muśnięcie jej policzka, a potem dotyk piersi. Przez chwilę zawładnęło nim pożądanie, zdołał jednak nad nim zapanować, gdy tylko pomyślał o perfidnych zamierzeniach Rossa i roli, jaką odgrywa w nich jego bratanica. Bezwiednie zacisnął mocniej palce i cały się naprężył.

- Tamar? Co się dzieje? - zapytała Catherine.

Zmusił się do uśmiechu.

- Kiedy trzymam cię w ramionach, zaczynają się ze mną dziać dziwne rzeczy. Przy tobie mężczyzna może zapomnieć o... wielu sprawach, naprawdę wielu.

Parkiet był dyskretnie oświetlony, tak by stworzyć intymny nastrój. Tamar przesunął się z Catherine w najciemniejsze miejsce. Musnął wargami jej policzek, a potem pocałował w usta.

- Tamar, tak nie można. - Catherine spróbowała się trochę odsunąć.

Jednak on nie zwolnił uścisku. Poruszając się w rytm muzyki, położył dłoń na plecach Catherine i przyciągając ją jeszcze mocniej, znowu pocałował. Potem zaczął całować i pieścić językiem wgłębienie za jej uchem. Czuł, że kobieta, którą trzymał w ramionach, staje się coraz bardziej uległa.

Muzyka ucichła. Tamar odsunął się i szepnął:

- Chodźmy.

Podczas kolacji cała trójka obserwowała występy. Na scenie pojawił się najpierw zongler, później tancerka, która coraz szybciej wirowała w tańcu brzucha.

Tamar gładził nagie ramię Catherine i bawił się od niechcenia kosmykiem, który wyśliznął się jej z koka.

Muzyka nabierała tempa, a dźwięk bębnowy stawał się coraz bardziej natrętny. Wreszcie taniec osiągnął apogeum. Tancerka osunęła się na scenę i chowając głowę w ramionach, rozrzuciła na boki włosy.

- Czegoś takiego dawno nie widziałem - powiedział Ross, uśmiechając się. - Fantastyczne przedstawienie. - Umoczył usta w szampanie. - Jakie macie plany na jutro?

- Ja, niestety, muszę uczestniczyć w paru spotkaniach. - Tamar bawił się nożem. - Doszły mnie słuchy, że Mali Bukhara ma jakieś plany, które mogą zaszkodzić naszej konferencji. Jeśli to prawda, będziemy się musieli zjednoczyć, żeby - zawahał się - przeciwstawić się temu.

- Mali Bukhara jest bogatym i potężnym krajem. Może warto robić z nimi interesy.

- Naprawdę pan tak uważa?

Ross przysunął się bliżej.

- Tak, tak właśnie uważam, książe.

- Wie pan przecież, że to wojowniczy kraj.

Ross zachnął się.

- Muszą po prostu bronić swojego terytorium. A wiadomo, że najlepszą obroną jest atak.

Dłonie Tamara zacisnęły się w pięści.

- Pięć lat temu wyróżnili połowę ludności Ridani.

- Ależ skąd. - Ross pokręcił głową. - Bronili tylko swoich granic.

Tamar z trudem trzymał się w ryzach.

- Zdaje się, że te same wydarzenia można różnie interpretować.

- Na pewno. Myślę, że warto wysłuchać tego, co ma do powiedzenia delegacja z Mali Bukhary. - Ross nie spuszczał wzroku z Tamara. - Masz, książę, dużą władzę. Ludzie szanują cię i słuchają. Sam słyszałem, jak przemawiasz, i wiem, że z twoim zdaniem się liczą.

A więc Tamar nie pomylił się co do celu tego spotkania. I co do Catherine również. Miała oczarować Tamara, by stał się bardziej ugodowy w negocjacjach.

Ross tylko potwierdził te podejrzenia, kiedy po raz drugi zaproponował:

- Może jeszcze raz zatańczycie?

Catherine uśmiechnęła się do Tamara. Jednak po chwili jej uśmiech zgasł. W oczach mężczyzny dostrzegła coś, co ją przestraszyło.

- Chyba na dzisiaj wystarczy, stryju. Jestem już zmęczona.

Ross uregulował rachunek i wszyscy troje opuścili restaurację. W hotelu Ross powiedział:

- Zajrzę jeszcze do baru na drinka. Tamar, czy mógłbyś odprowadzić Catherine do pokoju?

- Z wielką przyjemnością - powiedział książe. - Dziękuję za wyśmienitą kolację, panie Courlaine. Mam nadzieję, że zdołam się jeszcze panu zrewanżować.

- Nie wątpię w to. - Ross poklepał Tamara po ramieniu. - Musimy jeszcze porozmawiać. Jestem pewien, że w gruncie rzeczy nasze interesy są zbieżne. - Pocałował Catherine w czoło. - Śpij dobrze, kochanie - powiedział i ruszył w stronę baru.

Tamar wziął Catherine pod ramię.

- Masz jeszcze na coś ochotę? - zapytał.

- Nie. Nie musisz mnie odprowadzać. Wiem, że masz na głowie różne sprawy.

- W tej chwili nie ma nic ważniejszego niż ty. - Ruszył w kierunku windy. Kiedy wysiedli, wziął z rąk Catherine klucz i otworzył drzwi. - Chciałbym na chwilę wejść - powiedział.

Catherine zawahała się. Potem skinęła przyzwalająco głową i weszła pierwsza do środka. Tamar nie próbował jej nawet pocałować.

- Co się stało? - zapytała. - Jesteś jakiś inny.

- Inny?

- Tamar, co...

Mężczyzna gwałtownie przyciągnął ją do siebie.

Przywarł mocno do jej ust, zniewalając ją swoją siłą. Dlaczego tak się opierała? Czyż nie o to chodziło jej stryjowi?

Catherine odsunęła się.

- Przecież to lubisz - powiedział.
- Ale nie w ten sposób.
- Jakie to ma znaczenie? Ważne chyba, że ludzie się sobie podobają. Swoją drogą, ciekaw jestem, jak daleko zamierzałaś się posunąć. Czy zatrzymałabyś się na etapie niewinnych zalotów, czy pozwoliłabyś mi na więcej?

Catherine patrzyła oniemiała, jakby uderzono ją w twarz.

Tamar był już zmęczony tą grą.

- Tylko, widzisz, ja jestem na to odporny. Chyba źle to sobie wykalkulowałaś.

- Słucham?
- Wiem, o co tu chodzi. Wiem, dlaczego zgodziłaś się na lunch ze mną, i wiem, dlaczego mnie całowałaś i zachowywałaś się tak, jakbyś mnie pragnęła. - Tamar pokiwał głową. - Ale jeśli mam być szczerzy, ty i twój stryj jesteście mi kompletnie obojętni.

Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Catherine chwyciła go za ramię.

- O czym ty, do diabła, mówisz?
- Mówię o tym, że twój stryj chce sabotować konferencję. I wydaje mu się, że może mnie kupić, podsu-

wając mi ciebie. Przecież w tym celu zaprosił cię do Maroka, prawda? To numer stosowany od dawna w świecie biznesu. - Zaciśnął palce na jej ramieniu. - A ty się zgodziłaś. Udawałaś przede mną, grałaś...

Catherine krzyknęła ze złością i cofnęła rękę. Natychmiast ją złapał i przyciągnął bliżej.

- Nawet tego nie próbuj. Dlaczego zgodziłaś się mu pomóc?

- Nie wiem, o czym ty mówisz. Przyjechałam do Maroka, ponieważ stryj Ross powiedział, że będę mu potrzebna. On na pewno nigdy by... On na pewno nie zrobiłby tego, co insynuujesz. Jak w ogóle śmiesz mówić takie rzeczy?

Czyżby Ross zorganizował to wszystko bez jej wiedzy? A może to jest tylko znakomicie odegrane przedstawienie?

Puścił rękę Catherine i cofnął się o krok.

- Powiedz mu, że plan sienie powiódł. Nie poślęłam przynęty.

Jeszcze długo po jego wyjściu Catherine stała bez ruchu na środku pokoju. To nie mogła być prawda. Stryj Ross na pewno nie wykorzystałby jej w ten sposób. Jak Tamarowi mogło przyjść do głowy, że ona brała udział w czymś tak obrzydliwym? Ale jeśli to, co mówił o stryju, jest prawdą?

Opadła na łóżko. Nie, to niemożliwe.

Wiesz, moja droga, jak ci Arabowie lubią wysokie

blondynki, mówił stryj. Kup sobie coś, w czym zmienisz się w bóstwo. Twoje towarzystwo na pewno mi się przyda w kontaktach z tymi ludźmi.

Catherine zakryła twarz rękoma.

- Nie, nie, nie - załkała.

RS

Rozdział czwarty

Tego ranka jeszcze przed rozpoczęciem konferencji wyczuwało się napiętą atmosferę. Po godzinie sala obrad wrzała. Niektórzy z delegatów stracili wszelką nadzieję i wyszli. Rozwścieczonego Hamida Nawaba trzeba było usuwać siłą. Ross Courlaine zrobił przejście, kiedy porządkowi wyprowadzali Nawaba. Przez chwilę mężczyźni patrzyli sobie prosto w oczy. Wzrok Araba przepełniony był nienawiścią. Ross uśmiechnął się z wyższością.

Tamarowi, który obserwował ten incydent, nie było do śmiechu. Znał dobrze Hamida i wiedział, że nie cofnie się przed niczym, by osiągnąć cel. Kiedy głos zabrała delegacja z Mali Bukhary, Tamar opuścił salę. Uznał, że powinien najpierw odbyć kilka spotkań ze swoimi stronnikami, by należycie przygotować się do konfrontacji, która zdawała się nie do uniknięcia.

Za drzwiami czekał na niego Hamid. Był tak wzburzony, że z trudem formułował zdania.

- Ten Ross Courlaine! - zagrzmiął. - Ten psi syn, gnida, bękart. Konferencja rozpada się z jego winy. - Hamid zacisnął pięści. - Trzeba go za wszelką cenę powstrzymać, w przeciwnym razie... - zawiesił głos, a jego twarz zastygła w grymasie gniewu. - Przyjechał tutaj ze swoją bratanicą. Mam pewien pomysł...

Tamar położył dłoń na ramieniu Hamida.

- Nie. Jeszcze nie teraz.

- Mylisz się. Właśnie nadszedł stosowny moment.

W jego głosie pobrzmiwała groźba.

Catherine zobaczyła Tamara, gdy tylko wszedł na salę. Spojrzał w jej kierunku, ale natychmiast odwrócił wzrok. Kiedy wstała z łóżka po nie przespanej nocy, nie miała ochoty oglądać ani stryja, ani Tamara. Zamówiła śniadanie do pokoju, ale nie była głodna. Łyknęła kawy, nie tykając jedzenia.

Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co Tamar powiedział jej o stryju. Niektórzy z uczestników konferencji byli jego przyjaciółmi i nic dziwnego, że chciał, aby Catherine zrobiła na nich jak najlepsze wrażenie. Jak Tamar śmiała insynuować, że brała udział w spisku, albo że stryj perfidnie ją wykorzystywał?!

Może powinna powiedzieć o tym Rossowi? Zanim jednak zdołała otworzyć usta, sam ją zagadnął.

- Czy Tamar odprowadził cię wczoraj do pokoju?
Catherine skinęła potwierdzająco głową, a twarz Rossa rozpromieniła się.

Po lunchu poprosiła w recepcji o przewodnika, który zaprowadziłby ją na bazar. Potem poszła do swojego pokoju i przebrała się. Kiedy zeszła na dół, zbliżył się do niej mężczyzna w turbanie.

- Jestem pani przewodnikiem, pani Courlaine. Nazywam się Cashan. Samochód czeka.

- Nie przypuszczałam, że potrzebny będzie samochód.
- Dzisiaj jest bardzo gorąco. A poza tym lepiej zaoszczędzić siły na zakupy.

- Może ma pan rację - przyznała Catherine.

Mężczyzna przepuścił ją w drzwiach i skinął na stojący w pobliżu samochód. Catherine zawahała się, ale gdy Cashan otworzył przed nią drzwiczki, pomyślała, że jest chyba przewrażliwiona, i wsiadła.

Gdy tylko samochód ruszył, Cashan zaczął żywo opowiadać o zabytkach i historii miasta.

- Nie przypuszczałam, że to tak daleko - wtrąciła po jakimś czasie Catherine,

- Jeszcze tylko kawałek - zapewnił przewodnik.

Samochód jechał bulwarem, a potem skręcił w boczna, wąską uliczkę. Catherine ogarnęły wątpliwości, czy wszystko jest w porządku.

- Jedziemy na skróty. Proszę się niczego nie obawiać - odezwał się Cashan.

Nagły strach chwycił Catherine za gardło. Próbowwała się uspokoić, tłumacząc sobie w duchu, że przecież wynajęła tego przewodnika za pośrednictwem hotelu.

- A, niech to - powiedziała z udaną troską w głosie.
- Zapomniałam powiedzieć o czymś stryjowi. Mógłby pan poprosić kierowcę, żeby się zatrzymał. Chciałabym zadzwonić.

- Obawiam się, że nie znajdzie tu pani żadnej budki telefonicznej.

- Na pewno jest gdzieś telefon. Proszę się zatrzymać.
- Powtarzam pani, że tu nie ma telefonów.
- Proszę natychmiast zatrzymać samochód! - wykrzyknęła Catherine.

Cashan zignorował jej polecenie.

- Szybciej! - ponaglił kierowcę. - Jesteśmy już prawie na miejscu.

Samochód wjechał w kolejną wąską uliczkę. Kiedy zwolnił przed straganem z owocami, Catherine rzuciła się do drzwiczek i chwyciła za klamkę. Nie zdążyła wyskoczyć, mężczyzna przytrzymał ją, po czym wyjął z kieszeni szalik i związał jej ręce.

- Co pan wyprawia?! - wykrzyknęła zdenerwowana Catherine. - Proszę natychmiast zatrzymać samochód!

- Za następnym rogiem.

Skręcili w nieco szerszą ulicę, na której stała duża ciężarówka. Do tylnych, otwartych drzwi przystawiono

pochylił się. Samochód z Catherine i rzekomym przewodnikiem wjechał na podjazd i zniknął we wnętrzu ciężarówki. Zaraz potem drzwi się zatrzasnęły.

Wewnątrz zrobiło się ciemno.

- Mówiłem ci, że wszystko gładko pójdzie - powiedział Cashan. - A teraz pomóż mi ją wyprowadzić.

Kierowca wysiadł z samochodu. Kiedy pochylił się nad Catherine, usiłowała go kopnąć. Mężczyzna chwycił ją mocno za nogi i przytrzymał.

- A to diablica. Trzeba ją związać - powiedział dc Cashana.

Mężczyźni skrępowali Catherine tak, żeby nie mogła się ruszyć i położyli na podłodze.

- Kiedy się jej pozbędziemy? - zapytał kierowca.

- Gdy tylko dojedziemy do pustyni.

Catherine była przerażona. Co się z nią teraz staniej Pustynia? Czy chcą ją tam zostawić? Ale dlaczego? Dlaczego to robili?

Minęła północ, a Tamar wciąż nie mógł zasnąć. Rozpamiętywał przebieg dzisiejszych obrad, które nie okazały się owocne. Nad konferencją zawisło widmo konfliktu.

Zapałił lampkę i chciał sięgnąć po papierosa, kiedy przypomniał sobie, że przed dwoma tygodniami rzucił palenie. Zirykowany postanowił zadzwonić do recepcji żeby zamówić kawę i paczkę papierosów, gdy rozległ się

dzwonek telefonu. Tamar podniósł słuchawkę. Ross Courlaine bez żadnych wstępów zapytał:

- Czy Catherine jest u ciebie?
- O czym ty mówisz?!
- Jest czy nie?
- Oczywiście, że jej nie ma. O co...
- Zniknęła. Kilka minut temu zadzwonił do mnie ja-

kiś męczycyna. Powiedział, że... że mają Catherine.

- Postuchaj, Courlaine. Jeśli to kolejny podstęp, żeby mnie podejść...

- Nic nie rozumiesz! - wykrzyknął Ross. - Moja bratanica została porwana!

- Daj spokój, Courlaine. To się nie trzyma kupy.

Tamar z trzaskiem odłożył słuchawkę. Wstał z łózka

i zaczął niespokojnie krążyć po pokoju. Nie wiedział, jaki podstęp Ross przyszykował tym razem. Widać jednak było, że posuwa się do chwytów.ponizej pasa.

Telefon znowu się odezwał.

- Courlaine, jeśli znowu...
- Tu Hamid. Rozmawiałeś z Courlaine'em?
- Przed chwilą. A dlaczego pytasz?
- A więc nasz stary lis jest zaniepokojony. Bardzo

dobrze.

- Powiedział mi, że Catherine zniknęła.

- Mówił prawdę.

- Hamid - Tamar starał się mówić spokojnie - coś ty narobił?

- Pomyślałem sobie, że tej damie przydadzą się wakacje na pustyni. Przez ten czas jej stryj trochę zmięknie. Jutro otrzyma informację, jak powinien postąpić, jeśli chce jeszcze kiedykolwiek zobaczyć bratanicę.

Tamar zacisnął kurczowo palce na słuchawce, ale nie stracił zimnej krwi.

- No cóż, przyjacielu, zadziwiasz mnie.
- Mówiłem ci przecież, że nie pozwolę, aby ten drań stanął na drodze do porozumienia.
- A co się stanie z tą kobietą?
- Zatrzymam ją do czasu, aż zdobędę to, na czym mi zależy.

- Ale jeśli Courlaine nie da się zastraszyć?
- Wtedy będzie miał kłopoty.
Tamar czuł, że jeszcze chwila, a wybuchnie.

- Skąd dzwonicz? - zapytał.
- Z mojego pokoju. Miałem ciężki dzień. - Hamid ziewnął. - Jutro zapowiada się świetna zabawa. Muszę się przedtem porządnie wyspać.

Tamar zmusił się do uśmiechu.

- W takim razie życzę miłych snów.

Odłożył słuchawkę i wziął kilka głębokich oddechów, starając się uspokoić, by racjonalnie ocenić sytuację. Catherine została porwana i należało niezwłocznie przyjść jej z pomocą.

Zaczął się czym prędzej ubierać. Wziął portfel i karty kredytowe. Nie zapomniał również o małym pistolecie

i srebrnym kindzale. Wszedł z pokoju i schodami doszedł do piętra, na którym znajdował się pokój Hamida. Wsunął kartę magnetyczną w drzwi i gdy rozległ się charakterystyczny dźwięk, pchnął je i wszedł ostrożnie do środka.

Począł chwilę, żeby przyzwyczaić oczy do ciemności. Potem zbliżył się do łóżka. Pochylił się nad śpiącym mężczyzną. Złapał go za ramiona i zaczął gwałtownie potrząsać.

Na wprost przebudzony Hamid krzyknął, próbując uwolnić się z uścisku. Tamar jedną ręką włączył stojącą przy łóżku lampę.

- Ty sukinsynu! - zagrzmiał i wymierzył Hamidowi policzek. - Gdzie ona jest? Co jej zrobisz?

W oczach przestraszonego Hamida pojawiło się niekłamane zdziwienie.

- O co ci chodzi? Przecież nie cierpisz Courlaine'a tak samo jak ja.

- Ale nie mieszam kobiet do rozgrywek pomiędzy mężczyznami.

Tamar wyciągnęła Hamida z pościeli i rzuciła w jego kierunku ubranie.

- Zbieraj się - rozkazała.

- Dlaczego? Gdzie idziemy?

- Po Catherine. Módl się, żeby była cała i zdrowa.

W przeciwnym razie zabiję cię. Na Allacha, zabiję cię.

Catherine straciła poczucie czasu. Ciężarówka jechała szybko, podskakując na wyboistej drodze. Catherine starała się odkryć powód porwania. Dlaczego do tego doszło? Co się z nią stanie?

Nagle przypomniała sobie pierwszy poranek w Djemma el Fna. Poznała wtedy Tamara, który wybawił ją z opresji, po czym zaprosił do restauracji w pobliżu bazaru. Opowiadał jej, że przed wiekami przyprawiano w to miejsce kobiety przeznaczone na sprzedaż. Czy i ją miało to spotkać? Chociaż nakazała sobie spokój, zaczęła wpadać w panikę.

Myśl o Tamarze dodała jej otuchy. Szybko jednak przyszła refleksja. Czy zaniepokoiłby się jej zniknięciem? A może pomyślałby, że to kolejna sztuczka Rossa? Przypomniała sobie wyraz pogardy w jego oczach. Nie, Tamara na pewno nie przejąłby się jej losem.

Na myśl o tym długo wstrzymywane łzy pociekły jej po policzkach.

Rozdział piąty

Hamid niechętnie wyjaśnił Tamarowi, jak dojechać do dzielnicy położonej z dala od luksusowych hoteli i okazałych rezydencji. To była niebezpieczna okolica, rojło się tu od podejrzanych typów. Turyści omijali ją z daleka. Tamar wjechał w ciemną uliczkę i gdy Hamid burknął: „To tutaj”, zatrzymał samochód, wysiadł i wyciągnął ze środka Hamida.

- Zawołaj go - szepnął.
- Cashan - powiedział Hamid niezbyt głośno. - Cashan! - powtórzył.

Czyjaś ręka odciągnęła zasłonę przy drzwiach.

- Kto tam? - rozległ się cichy głos. - Czego chcesz?

Tamar pchnął mocno Hamida, który wpadając na mężczyznę, pociągnął go ze sobą na ziemię. Zanim zdążyli wstać, Tamar chwycił mocno nieznanego.

- Co zrobiliście z kobietą? - zapytał groźnie.

Cashan spojrzał pytająco na Hamida, ale jego prze-

rażony szef przycupnął na brudnej podłodze i nie odzywał się.

- Gdzie ona jest?! - ryknął Tamar. - Gdzie jest Amerykanka?! Dokąd ją zabraliście?!

Cashan wyrwał się, błyskawicznie wyciągnął z kieszeni nóż i z okrzykiem rzucił się na Tamara. Ten zdążył zrobić unik, po czym chwycił Cashana za rękę i mocno ją wykręcił. Cashan jęknął z bólu. Po chwili otrzymał jeszcze dwa ciosy w brzuch i zgiął się wpół.

- A teraz - Tamar potrząsnął nim - gadaj, co z nią zrobisz.

Trzymając się rękami za brzuch, Cashan wycedził:

- Tylko to, co kazał mi Hamid Nawab. Zawiozłem ją do mężczyzny, którego wynajął.

- Gdzie ona teraz jest?

- Nie wiem. Mieli ją zabrać do obozu koczowników.

- Co się z nią stanie?

- Przez najbliższe pięć dni mają ją trzymać i czekać na dalsze polecenia. Jeśli one nie nadejdą, będą mieli wolną rękę. Mogą ją sprzedać albo zatrzymać. - Mężczyzna trochę się wyprostował. - To koczownicy. Kiedy ruszą w drogę, nikt ich nie odnajdzie.

Tamar najchętniej skrzyłby Cashanowi kark.

- Wiesz, gdzie są teraz ci ludzie?

- Wiem tylko, gdzie byli dwa tygodnie temu.

- Zaprowadzisz mnie do nich.

- Nie! Są niebezpieczni, mogliby mnie zabić.
- Ja cię zabiję, jeśli nie zrobisz tego, co ci każe.

Tamar uderzył i mężczyzna osunął się na ziemię. Tamar związał mu z tyłu ręce. Potem podniósł go i pchnął w stronę samochodu.

- Nie zostawiaj mnie tutaj! - wykrzyknął Nawab. - Pozwól mi odejść.

- Pozwolę ci odejść wprost do piekła - rzucił Tamar przez zęby i odwrócił się tyłem do mężczyzny, który kiedyś był jego przyjacielem.

Jeszcze zanim wyjechał z miasta, zatrzymał się, żeby zatelefonować.

- Mówi Tamar - powiedział, gdy po drugiej stronie ktoś podniósł słuchawkę. - Jadę do El Ganduz. Przeprowadź tam dziesięciu mężczyzn, wielbłądy, prowiant i broń. Idziemy na pustynię.

Ciężarówka zatrzymała się. Catherine czekała w napięciu. Przez nagle otwarte drzwi do środka wtargnęło oślepiające światło. Jakiś mężczyzna wskoczył do ciężarówki. Podeszedł do Catherine, pomógł jej stanąć na nogi, poprowadził ją do wyjścia i przekazał innemu mężczyźnie. Kiedy ten wyjął spod ubrania nóż, Catherine krzyknęła.

- Nie bój się - powiedział, uśmiechając się. - Nie poderżnę cię gardła. Przynajmniej na razie.

Pochylił się i przeciął więzy krępujące jej nogi.

- Zwierzęta są tutaj, Ahmed - odezwał się inny mężczyzna.

Catherine odwróciła się w jego stronę i zobaczyła, że pięciu czy sześciu Arabów czeka nieopodal z wielbłądami.

Mężczyzna popchnął ją do przodu. O mało nie upadła, ale ktoś w porę ją chwycił.

- Musimy dać jej pić i jeść - odezwał się ktoś za jej plecami.

Mężczyzna podprowadził ją w cień palmy. Catherine walczyła z przerażeniem. Gdzie oni ją prowadzą? Co z nią zrobią?

- Mój stryj... - zaczęła, ale miała tak wyschnięte gardło, że z trudnością wypowiadała poszczególne słowa - mój stryj jest bogatym człowiekiem. Zapłaci, ile tylko zechcecie. Więcej, niż dostaliście za porwanie mnie...

- Zamknij się! - nakazał Ahmed z groźnym wyrazem twarzy. - Jeszcze jedno słowo i zaknebluję ci usta. Od tej chwili będziesz się odzywać tylko wtedy, gdy ktoś cię o coś zapyta. Będziesz robić to, co ci każę. Uwierz mi, że to ci się opłaci.

Catherine wzięła od niego menażkę i wypita jej zawartość. Mężczyzna oddalił się i po chwili wrócił z pomarańczą i kromką chleba.

- Musisz jeść, żeby nabrać sił przed wyprawą.
- Dokąd mnie zabieracie?

- Na pustynię. - Mężczyzna wskazał ruchem głowy za siebie. - Kiedy otrzymamy wiadomość od naszego człowieka, wypuścimy cię. No, wstawaj. - Pociągnął ją w górę i pchnął w kierunku wielbłądów.

Kiedy podeszli bliżej, pomógł jej wspiąć się na siodło.

- Nie zwiążesz jej rąk? - zapytał inny mężczyzna.

Ahmed wybuchnął śmiechem.

- Po co? Nawet mając wolne ręce, z trudem utrzyma się w siodle.

Catherine rzeczywiście miała z tym kłopoty, zwłaszcza gdy przewodnik krzyknął: „Yala! Yala!”, i wielbłądy przeszły w trucht. Nie wypuszczała lejcy z rąk, mocno przywierając do zwierzęcia. Kiedy wreszcie zwolnili tempo, rozejrzała się wokół. Zewsząd otoczyły ich bezkresne połacie piasku. Przypomniało jej się, że kiedyś chciała zobaczyć pustynię. Tylko że nie w takich okolicznościach.

Dam sobie radę, powtarzała w myślach kilka razy. Przeżyję. Muszę przeżyć.

Gdy Tamar dotarł do El Ganduz, ludzie już na niego czekali.

- Wszystko zgodnie z rozkazami, książę - zameldował dowódca grupy, Bouchaib. - Zapasy i broń są spakowane. Możemy wyruszyć w każdej chwili.

Tamar chwycił Cashana za ramię i pchnął go do przodu.

- Ta gnida będzie naszym przewodnikiem - powiedział. - Uważaj na niego, Bouchaib. Nie pozwól mu uciec.

- Wtedy pożałuje, że w ogóle się urodził.

Cashan skulił się, słysząc te słowa. Trudno było się dziwić. Bouchaib był ogromnym mężczyzną, mierzył blisko dwa metry wzrostu i miał potężne barki. Jego spaloną słońcem twarz pokrywały liczne blizny: pozostałość po bitwach, w których uczestniczył.

Tamar potrząsnęła głową.

- Potrzebujemy go żywego. Tylko on zna drogę.

- A dokąd jedziemy?

- Do obozu koczowników. Przetrywają porwaną Amerykankę. Musimy ją odnaleźć.

- Gdzie jest ich obóz? - zapytał Bouchaib, pochylając się nad przerażonym Cashanem.

- Obok... obok oazy Ben Sabah. To jakieś dwa dni drogi stąd.

- Jeśli się mylisz - zaczął groźnie Tamar - albo jeśli nas oszukujesz, zabiję cię. Rozumiesz, co mówię? Zabiję cię.

Cashan chciał coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Tamar nie czekał, aż się pozbiera, i odwrócił się w drugą stronę.

Idziemy po ciebie, Catherine, pomyślał. I jeśli Allah pozwoli, znajdziemy cię.

Kiedy zatrzymali się na wieczorny postój, jakiś mężczyzna pomógł Catherine zejść z wielbłąda i podprowadził ją do niewielkiego skupiska palm, gdzie mieli się rozłożyć z obozowiskiem.

- Pij - powiedział i podał jej menażkę z wodą.

Ledwie żywa przywarła spierzchniętymi ustami do naczynia. Po całodziennym podróży w słońcu miała zawroty głowy i czuła, że za chwilę zemdleje. Położyła się pod palmą i zamknęła oczy, nie zwracając uwagi na dobiegające zewsząd głosy.

Wuj Ross na pewno zawiadomił już policję. Może już jej szukają. Oczami wyobraźni ujrzała samochody policyjne pędzące na sygnale. No tak, tylko że po pustyni nie dało się poruszać samochodem. Czy tutejsza policja używa wielbłądów? A może zaginionych na pustyni od razu spisywano na straty i nie podejmowano poszukiwań?

Była zbyt wyczerpana, by płakać nad swoim losem. Przewróciła się na drugi bok i leżała bez ruchu, pogrążona w rozpacz.

Tamar zdawał sobie sprawę, że wyciska ze swoich ludzi siódme poty. W nocy zatrzymali się tylko na trzy godziny i skoro świt ruszyli w dalszą drogę. Nie stawali nawet na posiłki. Byle tylko szybciej dotrzeć do celu.

- To już niedaleko - powtarzał co chwila Cashan następnego dnia po południu.

- Mówiłeś to już godzinę temu. - Tamar podjechał bliżej. - To jakieś sztuczki czy zgubiłeś drogę? Jeśli...

- Książę - Bouchaib uniósł rękę - są tu ślady odchodów wielbłądów. A przed nami widać jakieś zarośla. Chyba zbliżamy się do oazy. Będzie lepiej uderzyć w noc. Wtedy ich zaskoczymy.

Tamar zawahał się. Chciał jak najszybciej dotrzeć do obozu koczowników, ale wiedział, że Bouchaib ma rację. Noc będzie ich sprzymierzeńcem

Zabrano ją do czarnego namiotu, w którym roznosił się odór starego tłuszczu i wielbłądzich odchodów. Kobieta z zasłoniętą twarzą podała jej miskę z jakimś jedzeniem.

- Mogę dostać widelec? - zapytała Catherine.

Kobieta odwróciła się i w milczeniu usiadła u wejścia do namiotu. Catherine popatrzyła na mało apetyczne jedzenie. Była jednak zbyt głodna, żeby wybrzydzać. Kiedy skończyła, odezwała się do kobiety:

- Chciałabym się napić.

Kobieta odwróciła się i spojrzała na nią.

- Woda - powiedziała Catherine, ale nie wywołało to żadnej reakcji.

Wtedy pokazała, że chce pić.

- *Urna* - powiedziała kobieta, a potem krzyknęła głośno: - *Urna!*

Po chwili pojawiła się inna, z tykwą napełnioną wodą,

Catherine zaczęła łapczywie pić. Kiedy ugasiła pragnienie, zmoczyła sobie ręce i przemyła twarz. Jej niebieska sukienka była brudna i porwana. Pokazała kobiecie, że chciałyby się cała umyć, ale ta odwróciła się do niej plecami.

Jej strażniczka siedziała nieruchomo jak głaz. Może jutro uda się ją unieszkodliwić. Tak, jutro... Catherine zamknęła oczy i pogrążyła się we śnie.

Obudziły ją przerażające krzyki. Wokół słychać było wystrzały i nawoływania. Catherine podbiegła do wyjścia z namiotu i zamarła w bezruchu. W świetle dogasających ognisk zobaczyła, jak do obozowiska zbliżają się w pędzie jeźdźcy na wielbłądach. Część z nich strzelała z karabinów, część walczyła z koczownikami szablami. Mężczyzna, który ją porwał, zaczął celować w jednego z napastników. Zanim jednak zdążył wystrzelić, został powalony cięciem szabli. Nagle Catherine usłyszała, że ktoś woła jej imię. Odwróciła się w stronę, skąd dobiegał głos, uniosła rękę i zawołała:

- Tutaj! tutaj!

Jeden z jeźdźców ruszył w jej kierunku. W tej samej chwili Catherine zobaczyła, że Ahmed celuje w niego z karabinu. Krzyknęła:

- Nie!

Jeździec zdążył skręcić i wypalić ze swojego pistoletu. Ahmed osunął się na ziemię, prawie u stóp Catherine. Zanim zrozumiała, co się stało, jeździec przechylił się na siodle, wyciągnął rękę i wciągnął Catherine.

- *Balak!* - krzyknął w stronę innych jeźdźców. - Ruszajcie! W drogę!

Obejmując Catherine w pasie, przyciskając uda do jej ud, ruszył z powrotem. Wszystko trwało zaledwie kilka sekund. Catherine nie miała czasu, żeby zrozumieć, co się właściwie dzieje. Czyżby wpadła z deszczu pod rynnę? Czy ten jeździec ją ratował, czy porywał? Za sobą słyszała jeszcze odgłosy wystrzałów, a później odgłos kopyt wielbłądów.

- Nie zatrzymujcie się! Jedźcie dalej.

Tamar! Catherine odwróciła się, żeby zobaczyć swojego wybawcę. Głowę i część jego twarzy skrywał kaptur. W ciemnościach tej niesamowitej nocy ich oczy się spotkały. Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu. Wreszcie Tamar powiedziała:

- Trzymaj się - i popędził wielbłąda w bezkres pustyni.

Rozdział szósty

Pościg się zbliżał, kule z karabinów rozpryskiwały piasek, świstały im nad głowami. Catherine czuła, jak Tamar odwraca się do tyłu i strzela. Trzymała się siodła ze wszystkich sił. Wiedziała, że ostaną ją własnym ciałem. Bała się o siebie i o niego. Nie zdawała sobie sprawy, jak długo jechali, zanim ucichły strzały. Wreszcie oparła się o Tamara, zmęczona przeżyciami ostatnich kilkunastu godzin. Posuwali się w głąb pustyni, aż wreszcie uniósł rękę i zawołał:

- *Baraka!* Odjechaliśmy na bezpieczną odległość. Już nas nie gonią.

Zatrzymał wielbłąda, zmusił go do ukłęknięcia i pomógł Catherine zejść na ziemię. Po długiej i wyczerpującej jeździe poruszała się niepewnie. Tamar uważnie się przyglądał.

- Dobrze się czujesz? Czy oni ci coś zrobili?
- Nie... wszystko w porządku. Jak mnie odnalazłeś?

- O tym porozmawiamy później. Teraz muszę zająć się moimi ludźmi. - Odwrócił się i zapytał podniesionym głosem: - Kto jest ranny?

- Mohamed dostał w ramię - odpowiedział ktoś.

- To nic poważnego - odezwał się zraniony. - Mogę jechać dalej.

- Na pewno? Pokaż mi, jak to wygląda.

Tamar zbliżył się do rannego.

Bouchaib klęczał przy Mohamedzie. Zdjął *ghutra*, specjalne okrycie głowy, oderwał z niego kawałek materiału i opatrzył ramię mężczyzny.

- Tak będzie dobrze.

- Możesz dalej jechać, Mohamed? - zapytał Tamar.

- Oczywiście, panie. To tylko draśnięcie.

Tamar i Bouchaib spojrzeli na siebie.

- Poradzi sobie - zdecydował Bouchaib. - A co z tą kobietą? Nic jej się nie stało?

- Nie, wszystko w porządku. A gdzie jest Cashan?

- Wyrzuciłem go z siodła, gdy tylko wjechaliśmy do obozu. Koczownicy domyśla się, że to on naprowadził nas na ich ślad i zemszczą się. To niebezpieczni ludzie, panie. Czułbym się lepiej, gdybyśmy ruszyli w dalszą drogę.

Tamar odwrócił się do Catherine, która z niepokojem patrzyła na rannego.

- Wyślą innych, żeby za nami jechali. Musimy ruszać. Pojedziesz ze mną.

Catherine skinęła głową. Nadal nie wiedziała, dlaczego Tamar po nią przyjechał. Czy to stryj go przysłał? Czy czekał na nich? Chciała zapytać o tyle rzeczy, ale zanim zdążyła otworzyć usta, Tamar usadowił ją na wielbłądzie. Zajął miejsce za nią i tak jak poprzednio, objął ramieniem w pasie. Wielbłąd, ponaglany przez Tamara, podniósł się na nogi.

Ruszyli, Catherine zasypiała i budziła się. Miała wrażenie, że podróżują kilka godzin. Chociaż nakazywała sobie, żeby nie zasypiać, co chwila zapadała w drzemkę, czując się bezpiecznie w silnych ramionach Tamara.

Kiedy o świcie dotarli do oazy, Tamar dał znak, żeby się zatrzymać.

- Należy się nam odpoczynek.

Pomógł Catherine zejść na ziemię. Następnie zdjął z siodła pojemnik z wodą i podał go jej.

- Jak udało ci się mnie odnaleźć? - zapytała.

- Mężczyzna, który cię porwał, doprowadził nas do obozu.

- Ale dlaczego mnie porwał? Chodziło o okup?

Jaki...

Tamar przerwał jej gestem ręki.

- O tym porozmawiamy później. - Wyciągnął koc i podał go Catherine. - Możesz wreszcie wypocząć. Jesteś już bezpieczna.

- Ale...

- Później - powiedział stanowczym tonem. - Bouchaib! - zawołał i po chwili zjawił się koło nich ogromny Arab. - Przedstawiam ci Bouchaiba, który od tej chwili będzie się tobą opiekował.

Bouchaib wziął Catherine pod rękę i zaprowadził na skraj niedużego rozlewiska, obrośniętego palmami. Wziął od niej koc, rozłożył go na ziemi i powiedział:

- Teraz może pani odpoczywać.
- Jestem głodna.

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni garść suszonych daktyli.

- To musi na razie wystarczyć.

Zanim Catherine zdążyła cokolwiek powiedzieć, Bouchaib odwrócił się i odszedł.

Wzdychając, położyła się na kocu i zaczęła obserwować ludzi, którzy przyjechali z Tamarem. Jeden z nich szykował ognisko, dwóch innych poiło wielbłądy. Ranny leżał pod palmą. Wszystko to wydawało się bardzo dziwne. Jeszcze nie tak dawno była w swoim własnym, dobrze znanym kraju. Później przyjechała tutaj, została porwana, a następnie uwolniona przez człowieka, którego prawie nie знаła i który zapewne uważa jej stryja za wroga.

Catherine ziewnęła. Była tak zmęczona, że nie mogła dalej zastanawiać się nad całą sytuacją. Ułożyła się wygodniej na kocu i zasnęła.

Tamar sprawdził, jak się czuje ranny, a później poszedł do śpiącej Catherine. Miała brudną twarz i potargane włosy. Niebieska sukienka była poplamiona i podarta. Jedną rękę podłożyła pod głowę. Wyglądała krucho i bezbrinnie. Tamar polecił jednemu z mężczyzn stanąć na warcie, a drugiemu zmienić go po dwóch godzinach. Sam położył się w pobliżu Catherine. Kiedy zasypiał, wciąż miał przed oczyma jej postać.

Obudził się, gdy dochodziło południe. Catherine już nie spała.

- Dzień dobry - powiedział, nie podnosząc się z ziemi. - *Sabbah al khair*, Catherine.

- Dzień... - zawahała się. - Nie rozumiem, co powiedziałaś.

- *Sabbah al khair* - powtórzył. - To pozdrowienie.

Odpowiada się na nie: *Sabbah annour*.

- Ach, tak.

- Powinnaś nauczyć się arabskiego. Bardzo by ci się tu przydał.

- Ale teraz jedziemy chyba prosto do Marrakeszu, prawda?

Tamar nie odpowiedział.

- Może chciałybyś się wykąpać?

- Oczywiście, ale ...

- Poproszę kogoś, żeby zrobił z kocy coś w rodzaju parawanu. - Catherine popatrzyła na niego bez przekonania. - Moich ludzi nie musisz się obawiać, zaręczam.

A ciebie? - miała na końcu języka, nie odezwała się jednak ani słowem.

Tamar oddalił się w stronę swoich ludzi i po kilku minutach parawan był już gotowy. Kiedy wrócił do niej, trzymał w ręku tradycyjny arabski strój.

- Twoja sukienka jest podarta. Kiedy się wykąpiesz, możesz to włożyć.

Odwrócił się i chciał odejść, ale Catherine chwyciła go za rękę.

- Tamar, zaczekaj chwilę, proszę. Jest tyle rzeczy, o które chcę cię zapytać. Czy to mój stryj powiedział ci, że zaginęłam? W jaki sposób udało ci się trafić na mój ślad?

- Zadzwoił do mnie po twoim zniknięciu. Na początku nie uwierzyłem mu. Myślałem, że to kolejny element planu, który razem uknuliście.

- Myślałeś, że porwanie zostało ukartowane?

- Zaraz po telefonie od twojego stryja zadzwonił do mnie niejaki Hamid Nawab. Zorientowałem się, że naprawdę cię porwano. Poszedłem do jego pokoju i... - Tamar przerwał, a w jego oczach pojawił się groźny błysk - przekonałem go, żeby zaprowadził mnie do człowieka, który cię porwał. Jak do tego doszło? Byłaś sama na ulicy? Czy on cię zmusił, żebyś z nim poszła?

- Nie - odparła i opisała przebieg zdarzeń. - Zapomniałam ci podziękować, że wyrwałeś mnie z rąk tych strasznych ludzi. Wszystko stało się tak szybko, wrzawa,

strzały... usłyszałam swoje imię, ujrzałam cię i... nie mogłam uwierzyć, że to ty. Nie wiem, dlaczego mnie wyratowałeś z opresji, ale dzięki Bogu, że tak się stało. Jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna.

Tamar podszedł bliżej..

- Nie o wdzięczność mi chodzi - powiedział niskim głosem.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Tamar podał jej galabiję, mydło i ręcznik.

- Najmniejsza, jaką udało mi się znaleźć. Na pewno będzie wygodniejsza niż sukienka.

Catherine niepewnie patrzyła to na Tamara, to na strój.

- Dziękuję - bąknęła wreszcie.

Schowwała się za parawanem i ściągnęła podartą i brudną sukienkę. Upewniwszy się, że nikt nie widzi, zdjęła bieliznę, przepłukała ją w wodzie i powiesiła na gałęzi palmy. Potem zanurzyła się w wodzie.

„Nie o wdzięczność mi chodzi” - brzmiało w jej uszach. Te słowa napętniały ją strachem, ale i... nadzieją. Opłukała rozgrzaną twarz. Najważniejsze, że jest bezpieczna. Dzisiaj wyruszą w dalszą drogę. Marzyła o powrocie do cywilizowanych warunków i myśl o kolejnym dniu na pustyni nie napawała jej entuzjazmem. Zdążyła się już wprawdzie przyzwyczaić do jazdy na wielbłądzie, ale ten upał był nie do zniesienia.

Wykąpała się i umyła włosy. Potem przez jakiś czas pluskała się jeszcze w wodzie, aż dobiegł ją zapach przy-

gotowywanego posiłku. Jej bielizna już prawie wyschła. Włożyła galabiję, stopy wsunęła w sandały.

Mężczyźni zgromadzili się już wokół ogniska. Na jej widok przestali rozmawiać i zaczęli się jej przyglądać. Tamar również nie spuszczał z niej oka. Gdyby nie jasne włosy i skóra, można by wziąć ją za Arabkę, pomyślał. Wtedy jednak nie ośmieliłaby się pokazać w towarzystwie mężczyzn z odśloniętą twarzą. A gdyby należała do Tamara... Ta myśl nie dawała mu spokoju.

- Podejdz do nas i zjedz coś - zaproponował.
- Ile czasu zajmie powrót do Marrakeszu? - zapytała

Catherine przy drugiej filiżance kawy.

- Stąd? Trudno powiedzieć. Sądzę, że jakieś trzy dni
- Aż tak długo? - Catherine westchnęła.
- Tylko że my nie jedziemy do Marrakeszu.

Catherine zatrzymała się w pół gestu.

- Co powiedziałaś?
- Nie jedziemy do Marrakeszu - powtórzył Tamar

i widząc jej przestraszone spojrzenie, dodał: - Ludzie którzy cię porwali, mogą za nami jechać. A to może oznaczać kolejną bitwę. - Popił kawy, przekonując sam siebie, że to, co zaplanował, robi wyłącznie dla dobra Catherine. - Dlatego postanowiłem, że zabiorę cię do siebie

- Ależ nie możesz tego zrobić. Ja chcę wracać do Marrakeszu. Stryj będzie się o mnie niepokoił. Nie mogę pojechać do...

- El Agadiru. Tam jest mój dom.

- Muszę wracać do Marrakeszu - powiedziała Catherine stanowczym tonem. - I to natychmiast.

- W El Agadirze będziesz bezpieczniejsza. - Tamar podniósł się, przerywając tym samym dyskusję. - To trzy dni drogi stąd. Wyruszamy za pół godziny.

Catherine wstała i z gniewnym błyskiem w oczach oznajmiła:

- Żądam, abyśmy natychmiast ruszyli do Marrakeszu.

- Żądasz? Do końca tej podróży będziesz robić to, co ci każe. To ja cię uratowałem i ja jestem za ciebie odpowiedzialny.

- Nie chcę, żebyś był za mnie odpowiedzialny.

- Dostyc tego. Nie mamy czasu na dalsze rozmowy.

Tamar wyjął z siodła zwinięty kawał materiału.

- Owiń tym głowę. Postaraj się zasłonić jak największą część twarzy.

Wyrwała mu z ręki materiał, odwróciła się do niego plecami i obwiązała sobie głowę. Jednak nie potrafiła zakryć twarzy, ponieważ materiał za każdym razem się ześlizgiwał.

- Pozwól mi to zrobić.

Zaczął owijać jej czoło i policzki.

- Nie złość się - mruknął. - Chcę cię tylko przygotować do długiej podróży.

Catherine stała nieruchomo, wmawiając sobie, że dźwięk jego palców jest jej obojętny. Kiedy jednak delikatnie musnął jej uszy, przeszedł ją lekki dreszcz. Spojrzała

mu w oczy i dostrzegła w nich pożądanie. Cofnęła się o krok.

- Nie chcę z tobą jechać - szepnęła.
- Wiem - powiedziała - ale nie masz wyboru.
- Przygotuj jednego z jucznych wielbłądów dla pani

Courlaine - zwrócił się Tamar do Bouchaiba.

- Tak, *sidi*. To kobieta z temperamentem. Nietatwo będzie jej pilnować.

- Mimo to będzie słuchać moich poleceń.
- Nie wątpię. I zabierasz ją, panie, do El Agadiru tylko ze względu na jej bezpieczeństwo.
- Oczywiście.
- Tak też myślałem.

Uśmiechnął się pod nosem i oddalił do swojego wielbłąda.

Niech diabli porwą tego Bouchaiba, pomyślał Tamar. Oczywiście, że zabierał Catherine do El Agadiru tylko ze względu na jej bezpieczeństwo. Chociaż... mając Catherine, mógł wpłynąć na Courlaine'a i nie dopuścić do zerwania konferencji, na czym zależało potentatom naftowym zarówno ze Wschodu, jak i z Zachodu.

To były dwa szlachetne powody. Ale czy to już wszystko? - pomyślał. Dlaczego nawet przed sobą nie przyzna, że chce mieć Catherine we własnym domu, tam, gdzie on decyduje o wszystkim?

Tamar przyjrzał się Catherine. Ubrałby ją w jedwabne

stroje i nauczył, jak powinna zachowywać się kobieta. Ale przedtem uczyniłby ją swoją. Catherine musi być jego. Wyobraził sobie wspólnie spędzone noce.

Bouchaib osiodłał już wielbłąda i nakazał mu uklęknąć. Potem odezwał się do Catherine:

- To dość spokojne zwierzę, pani Courlaine. Rzadko pluje i prawie wcale nie gryzie.

Catherine cofnęła się o krok. Po chwili spojrzała groźnie na Bouchaiba i klnąc cicho, wskoczyła na wielbłąda. Tamar uśmiechnął się pod nosem i osiodłał swojego wielbłąda.

Następne dni okazały się prawdziwym wyzwaniem dla Catherine. Choć ciężko jej przychodziło sprostać trudom podróży, postanowiła, że ani słowem nie poskarży się Tamarowi. Bolały ją pośladki, skóra na dłoniach popękała od trzymania lejcy, a od ciągłego bujania kręciło jej się w głowie.

Kiedy zatrzymywali się nocą na postój, była tak zmęczona, że gdy tylko schodziła z wielbłąda, natychmiast kładła się spać. Ta wyprawa przez pustynię stała się dla niej testem na wytrzymałość. Ilekroć Tamar pytał ją, jak się czuje i czy chciałaby odpocząć, kręciła głową i odwracała wzrok.

Musiąca się jakoś uwolnić od Tamara i dotrzeć do Marrakeszu. Nie miała pojęcia, jak to robi, ale wiedziała, że musi spróbować. Pobyt w domu Tamara zgubi ją. Na-

dejdzie taki czas, pomyślała, że nie będzie w stanie mu się oprzeć.

Tamar zbliżył się, jak gdyby czytając w jej myślach.

- Jesteś zmęczona - powiedział, a potem krzyknął do swoich ludzi: - Zatrzymamy się na chwilę przy tamtych palmach!

Jechał obok niej aż do samej oazy.

- Chodź, odpoczniesz trochę.

Chwycił ją w pasie, a kiedy stawał na ziemi, odruchowo przytuliła się do niego. Natychmiast poprosiła, żeby ją puścił, ale on przytulił ją jeszcze mocniej.

- Proszę - powtórzyła, starając się uwolnić.

- Catherine - szepnął Tamar, rozgorączkowany.

Odepchnęła go od siebie. Teraz była już pewna, że musi od niego uciec.

Rozdział siódmy

- Jutro przekroczymy góry - oznajmił Tamar, kiedy zatrzymali się w niewielkiej oazie. Byli sami, jego ludzie rozbili obóz za wzniesieniem wydmy. - Stamtąd będzie już bardzo blisko. Następną noc spędzimy w domu.

W jego domu, nie jej. Catherine unikała wzroku Tamara. Obawiała się, że zdradzi ją spojrzenie. Nie porzuciła zamiaru ucieczki i czekała na sposobność.

Nic nie wiedziała o El Agadirze. To był kraj Tamara i on sprawował w nim kontrolę. Tam będzie zdana na jego łaskę i niełaskę. Jeśli ma uciec, musi to zrobić tej nocy.

Catherine popatrzyła w górę, szukając na niebie Gwiazdy Polarnej. Jeszcze nigdy w życiu nie widziała tak pięknej nocy. Nienawidziła pustyni za dnia. Jednak temperatura się obniżyła, a bezlitosne słońce zgasło. Powietrze było nieskazitelnie czyste.

- Jesteś taka cicha - odezwał się Tamar. - O czym myślisz?

- O pustyni. W nocy jest taka piękna.

Tamar podparł się na łokciu. Milczał zamyślony, wreszcie się odezwał:

- Dla mnie żadne miejsce na świecie nie może równać się z pustynią. Wprawdzie dużo podróżuję, ale po jakimś czasie zawsze zaczynam tęsknić. Jestem częścią pustyni i nie potrafiłbym bez niej żyć. - Dołożył do ognia. - Może dlatego, że moja matka była Beduinką. Wychowałem się w El Agadirze, wyjechałem dopiero do szkoły do Casablanki, później studiowałem w Princeton. Pamiętam, że każdego roku matka zabierała mnie do swoich braci. To wtedy żyłem się z pustynią, stała się dla mnie drugim domem. - Tamar spojrzął na Catherne. - Zawsze będę do niej wracał. I tu wychowam swoje dzieci.

Bo jesteś człowiekiem pustyni i tu jest twoje miejsce. A ja tęsknię do cywilizacji. Do jasnych świateł miasta, ciepłego prysznica, chłodnego wina i grubego stęka, pomyślała, a na głos powiedziała:

- Bardzo się od siebie różnimy.

Tamar zdjął turban i jego czarne włosy lśniły w świetle płonącego ogniska.

Był przystojnym mężczyzną. Miał cudowne, przepaśne oczy, które zdawały się sięgać do wnętrza kobiecej duszy. Zmysłowe usta obiecywały rozkosz.

- Gniewasz się, ponieważ zabieram cię do mojego

domu. Rozumiem to, Catherine, ale wiedz, że nic złego cię tam nie spotka. Jesteś moim gościem...

- Jestem twoim więźniem - przerwała. - Niczym nie różnisz się od tych, którzy uprowadzili mnie z Marrakeszu.

- Jak to się nie różnię?! Przecież oni cię porwali.

- A ty co robisz?

- Chronię cię, osłaniam, zapewniam ci bezpieczeństwo - odparł Tamar, a w duchu dodał: chcę cię zatrzymać dla siebie, z dala od oczu innych mężczyzn. Gdy tylko znajdziesz się w moim domu, dowiesz się, jak bardzo cię pragnę. - Nie porównuj mnie do tego szubrawca. Chcę cię chronić, zatrzymać do czasu, aż...

Aż jego zmysły się nasycą. Jak długo to potrwa? Tydzień? Miesiąc? Położył rękę na ramieniu Catherine. Na myśl o tym, że będą leżeć razem w łóżku, mocniej zacisnął dłoń.

Catherine zeszywniała.

- Pozwól mi odejść!

Tamar spojrzał jej w oczy, w których odbijał się blask ognia. Nagle przyciągnął ją do siebie i przywarł mocno do jej ust. Próbowwała się bronić, ale Tamar nie pozwolił jej na żaden ruch. Całował ją raz za razem, coraz mocniej, goręcej, bardziej zachłannie. Catherine oblała fala gorąca.

- Nie, puść mnie, proszę - zdołała wyszeptać.

Wyciągnęła ręce, żeby go odepchnąć, ale zamiast tego przytrzymała go tylko.

- Nie zrobię tego. Nie chcę...
- Wiem, wiem.

Nadal ją całował, choć teraz bardziej miękko, delikatniej. Przyciągnął ją jeszcze bliżej. Catherine ogarnęło pragnienie, któremu nie potrafiła się oprzeć. Nagle spoza wydmy buchnął śmiech. Dźwięk z tego świata natychmiast ją otrzeźwił. Boże! - pomyślała, co ja robię?

Odsunęła się od Tamara.

- Nie - wyszeptwała. - Nie.

Mężczyzna przysunął się do niej, ale Catherine jeszcze bardziej się cofnęła.

- Nie chcę tego - powiedziała niepewnie. - I nie chcę ciebie - dodała już bardziej stanowczo.

Tamar bez słowa podniósł się i ruszył w stronę wydmy. Nie odwracając się, wspiął się na górę i zniknął po drugiej stronie.

Catherine siedziała bez ruchu, targana sprzecznymi uczuciami. Jej ciało nadal jeszcze drżało z podniecenia, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Pragnęła Tamara. Zakryła twarz dłońmi. Musi stąd jak najszybciej uciec.

Tamar położył się w pewnym oddaleniu od swoich ludzi i zapatrzył w ogień. Co takiego było w Catherine że pod jej wpływem zmieniał się z rozsądnego i opanowanego mężczyzny w prymitywnego samca? Wmawiał sobie, że po prostu od dawna nie miał kobiety. Ale wie-

dział, że to nieprawda. Zależało mu tylko na Catherine, na żadnej innej.

Minęła godzina, może dwie. Tamar wstał i wszedł na szczyt wydmy, żeby sprawdzić, czy u Catherine wszystko w porządku. Ogień jeszcze się tlił. Zmrużył oczy, żeby lepiej widzieć w ciemności. Jednak przy ognisku nikogo nie spostrzegł. Może Catherine odeszła na bok, może...

Rozejrzał się i zobaczył Catherine siedzącą na wielbłądzie. Tamar krzyknął, ale ona nie przestała poganiać zwierzęcia.

Rozległ się głos Bouchaiba.

- Co się dzieje? Ktoś nas atakuje?
- Catherine ucieka! - wykrzyknął przez ramię Tamar.

Pospiesznie ruszył w dół wydmy, ku miejscu, gdzie wypoczywały wielbłądy. Czym prędzej chwycił lejce i nie zakładając siodła, wskoczył na grzbiet zwierzęcia, po czym ruszył za Catherine. Musiał ją dogonić, zanim zginie w bezkresnych piaskach pustyni. Wtedy już nikt jej nie uratuje. Uciekała donikąd, nie było tam żadnej osady ani oazy, tylko pustynia. Na szczycie wydmy rozejrzał się wokół. Na wprost coś się poruszało. To musiała być Catherine. Szybko ją dogonił i ściągnął na ziemię. Przetoczyli się po piasku, aż wreszcie udało mu się ją przytrzymać. Miał dość siły, żeby podporządkować ją swojej woli.

- Proszę, puść mnie - szepnęła Catherine, poddając

się wreszcie. Światło księżyca oświetlało jej twarz. W oczach miała łzy.

Tamar rozwarł ramiona. Catherine nadal leżała, nie ruszając się z miejsca. Jej piersi unosiły się w górę i opadały w ciężkim oddechu. Wydawało się, że czas się zatrzymał. Tamar pogłaskała ją po włosach.

- Tamar... Tamar. - Z jej piersi wydobyło się głębokie westchnienie.

- Catherine. Ja...

W oddali dało się słyszeć wołanie:

- Księżę Tamar!

Przez chwilę Tamar trwał w bezruchu. Wreszcie odsunął się od Catherine i krzyknął:

- Tutaj!

Catherine powoli podniosła się z ziemi i zobaczyła samotnego jeźdźcę zbliżającego się w ich kierunku.

- Znalazłeś ją! - zawołał Bouchaib. - Niech będą dzięki Allahowi.

Catherine zrobiło się słabo. Zachwiała się i gdyby Tamar jej nie podtrzymał, upadłaby na ziemię. Zbyt wiele się wydarzyło. Próba ucieczki się nie powiodła, ale nie to było najgorsze. Nie mogła sobie darować, że zdradziło ją jej własne ciało. Czy Tamar zdawał sobie z tego sprawę? Czy wyczuwał jej wahanie? Gdyby taka sytuacja się powtórzyła, czy miałyby się oprzeć się Tamarowi? Kiedy pomagał jej wejść na wielbłąda, ich oczy się spotkały.

- Catherine... - zaczął, ale nie dokończył, ponieważ obok stał Bouchaib.

Kiedy dotarli do obozu, Tamar podprowadził ją do ogniska.

- Wyruszamy o świcie - zwrócił się do Bouchaiba.
- Powiedz ludziom.

- A ją zwiążesz? - zapytał Bouchaib, wskazując na Catherine.

- Nie mógłbym tego zrobić.
- A co będzie, jeśli znowu spróbuje?
- Nie spróbuje.

Nazajutrz przekroczyli góry, a kiedy znowu znaleźli się na pustyni, Bouchaib zwrócił się do Catherine:

- Za jakieś trzy godziny będziemy w El Agadirze. Na pewno ci się spodoba.

Co się stanie, kiedy dotrą do domu Tamara? Czy będzie miała dość siły, by mu się oprzeć?

Późnym popołudniem była już zbyt zmęczona, żeby zaprzętać sobie głowę rozwojem wydarzeń. Bolał ją kręgosłup i pośladki. Teraz marzyła tylko o kąpieli, świeżym ubraniu, przyzwoitym jedzeniu i wygodnym łóżku. Dopiero potem będzie się zastanawiała nad swoimi problemami.

Nagle grupa jeźdźców się zatrzymała.

- Tam w dole na prawo - odezwał się Tamar - znajduje się El Agadir.

Catherine dostrzegła coś, co wyglądało jak klejnot pozostawiony na środku pustyni. Wieże, wieżyczki, meczety i minarety mieniły się w promieniach zachodzącego słońca.

- Przyjrzyj się temu miejscu - odezwał się cichym głosem Tamar - bo stanie się ono twoim domem.

Catherine spojrzała na niego, ale on już dołączył do swoich ludzi.

RS

Rozdział ósmy

Miasto otaczały grube mury, bram strzegli żołnierze w jasnoczerwonych mundurach przyozdobionych złotymi frędzlami i guzikami.

- *Baraka!* - zakrzyknął jeden z nich. - Stać! - Gdy żołnierze dostrzegli Tamara, cofnęli się o krok i zasalutowali. - Księżę Tamar!

- *Shukran.* - Tamar uśmiechnął się. - Czy mogę przejechać?

Na surowych twarzach żołnierzy także pojawiły się uśmiechy.

- Oczywiście, księżę. To twoja ziemia i poddani cię oczekują.

- To jest stolica El Agadiru - zwrócił się Bouchaib do Catherine. - Na wschód znajdują się inne miasta i nadmorskie kurorty. Obszary roponosne rozciągają się na południe. A powierzchnia państwa odpowiada mniej więcej powierzchni stanu Massachusetts.

Posuwali się wzdłuż szerokiej alei, wysadzonej palmami. Co jakiś czas mijały ich zarówno eleganckie limuzyny, jak i wozy ciągnięte przez osły i obładowane muły. Zbliżali się do centrum handlowego i na chodnikach pojawiało się coraz więcej przechodniów. Wiele kobiet miało zasłonięte twarze. Były jednak i takie, które chodziły z odkrytymi twarzami, inne były ubrane po europejsku, niektóre nawet w amerykańskie dzinsy.

- Myślałam, że tutaj wszystkie kobiety muszą nosić tradycyjne stroje - powiedziała zdziwiona Catherine.

- Książę Tamar wprowadził wiele zmian, kiedy przejął władzę. Kobiety mogą studiować takie dziedziny jak inżynieria i medycyna - wyjaśnił Bouchaib. - Zmiany...

Ciekawe, do czego ten świat zmierza. Ja myślę, że prędzej czy później nasze społeczeństwo pogrąży się w chaosie.

Albo wreszcie się uwolni, chciała dodać Catherine. Miasto również nie wyglądało tak, jak to sobie wyobrażała. Przeszkłone biurowe budynki niczym nie różniły się od ich amerykańskich odpowiedników. Były tu również meczety, minarety, szpital, szkoły i biblioteka. Karawana zjechała z alei i zaczęła posuwać się krętą, stromą ścieżką. Tamar podjechał to Catherine i wskazując palcem w górę, powiedział:

- To mój dom.

Catherine spojrzała z niedowierzaniem. Dom? Raczej pałac. Bogato zdobiona budowla dzięki smukłym wieżyczkom zdawała się sięgać nieba. Dopiero teraz Catherine

w pełni uświadomiła sobie, że Tamar jest prawdziwym księciem.

- Ruszaj za mną, Catherine - polecił.

Po chwili zbliżyli się do wejścia, przed którym stali uzbrojeni strażnicy. Jeden z nich, przystojny, ciemny mężczyzna z dużymi, podwiniętymi wąsami, zasalutował i powiedział:

- Książę, nie spodziewaliśmy się, że przyjedziesz do nas na wielbłądzie.

- Aminie, ludzie są zmęczeni.
- Zadzwoń do pałacu, że już, panie, jesteś.
- Powiedz im, że przywozłem gościa.
- Oczywiście, mój panie.

Nie odzywając się ani słowem, Catherine podążyła za Tamarem.

Wokół rozciągał się wspaniały ogród - rosły tu królewskie palmy, czerwone hibiskusy, żółte chryzantemy, dalie i róże. Powietrze przesycone było zapachem kwitnących drzewek pomarańczy i moreli. Oczka wodne otoczone roślinnością i kamienne mostki nad strumykami urozmaicały monotonię doskonale utrzymanych trawników. Widać też było fontannę, której woda zraszała ogród.

Catherine, oczarowana widokiem, nie usłyszała, kiedy Bouchaib powiedział:

- Teraz, książę, zostawimy cię samego.
- Dziękuję za wszystko, przyjacielu. To była długa

podróż i na pewno wszyscy się cieszą, że dotarli wreszcie do domu.

- O, tak, mój panie.

- Raz jeszcze dziękuję, Bouchaib. - Tamar uścisnęła dłoń wiernego sługi, a potem pożegnał się z resztą swoich ludzi. - Nie zapomnij o Mohamedzie. Jego rękę musi koniecznie obejrzeć lekarz.

- Zaraz się tym zajmę.

Bouchaib skinął głową Catherine i oddalił się wraz z pozostałymi. Tamar zsiadł z wielbłąda, a potem pomógł zejść Catherine.

- Dalej udamy się pieszo - powiedział, a Catherine wciąż rozglądała się wokół. - Od tej chwili jest to także twój dom. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, wystarczy o to poprosić.

- Tamar.... - zaczęła, ale właśnie zbliżyli się do nich studzy. Wszyscy ukłonili się i z wyraźnym zaciekawieniem obserwowali Catherine.

- To jest panna Courlaine ze Stanów Zjednoczonych. Przez jakiś czas będzie naszym gościem. - Tamar kiwnął na starszą kobietę. - Fatmah, zajmiesz się wszystkim.

- Oczywiście, księżę.

- Przepraszam, Catherine, że nie uprzedziłem ich o twoim przyjeździe, ale, jak sama wiesz, nie było takiej możliwości. Za dzień lub dwa na pewno poczujesz się znakomicie.

- Nie mam zamiaru przebywać tu dłużej niż właśnie jeden lub dwa dni.

- Obawiam się, że twój pobyt będzie dłuższy - powiedział Tamar, lekko się uśmiechając. - Idź teraz z Fatmah. Kolacja jest o siódmej. Fatmah da ci znać. A do tego czasu na pewno znajdzie dla ciebie jakieś ubranie.

- Znakomicie - odpowiedziała chłodno Catherine i ruszyła za Fatmah labiryntem korytarzy.

Wreszcie weszły na tonący w kwiatach dziedziniec. Fatmah zatrzymała się przed wysokimi, rzeźbionymi drzwiami.

- To wejście do pani apartamentu, *madame* - powiedziała.

Podłoga i kolumny w holu były wyłożone marmurem. Catherine po kilku stopniach weszła do najpiękniejszego pokoju, jaki kiedykolwiek widziała. Dominowały ciepłe kolory: złoty, jasnopomarańczowy, ciemnożółty. Były tam dwie miękkie sofy z podnózkami, pięknie rzeźbione stoły i nisko zawieszona lampa dająca rozproszone światło,

- Tu jest sypialnia - powiedziała Fatmah, otwierając kolejne drzwi.

Oczom Catherine ukazało się ogromne łóże, przykryte jedwabną kapą w kolorze kości słoniowej. Biały, gruby dywan pokrywał podłogę. Jedną ze ścian zajmowała szafa z lustrzanymi drzwiami, a na drugiej wisiasto lustro w bo-

gato rzeźbionych ramach, przed którym stała inkrustowana toaletka. Wygodne fotele zachęcały do odpoczynku, a w kryształowym wazonie pyszniły się kremowe róże i różowe kamelie.

- Tędy można zejść do ogrodu. - Fatmah rozsunęła szklane drzwi. - Należy tylko do pani, tak samo zresztą jak basen. Ma tu pani zapewnioną całkowitą dyskrecję. - Uśmiechnęła się do Catherine. - A tutaj jest łazienka.

Catherine podążyła za swoją przewodniczką. Zanim jednak weszła do środka, zatrzymała się w progu. Przez ostatnie trzy dni marzyła o wyciągnięciu się w wannie. To, co ujrzała, nie było zwykłą łazienką. To był wspaniały pokój kąpielowy, cały w marmurach, tonący w zieleni.

- Czy mam napuścić wody, *madame*? - zapytała Fatmah.

Catherine nie odpowiedziała, nie mogąc wyjść z podziwu.

- Tak, tak, bardzo proszę - odezwała się wreszcie.

Dziesięć minut później z rozkoszą zanurzyła się w pachnącej wodzie. Cóż to za luksusy! Ten apartament, ogród, łazienka... Może warto byłoby zatrzymać się tu nieco dłużej niż dzień czy dwa? Gdy kończyła toaletę, zapukała Fatmah.

- Czy mogę wejść?
- Chwileczkę.

Catherine wyszła z wanny i owinęła się ręcznikiem.

- Proszę - powiedziała.

Fatmah trzymała w ręku jedwabny szlafrok.

- Powiesiłam w szafie coś do ubrania, *madame*. Znajdzie tam pani również pantofle. Nie jest tego wiele, ale mam nadzieję, że wystarczy na jeden wieczór. Jutro przyjdzie krawcowa i uszyje odpowiednie stroje. Na toaletce jest zestaw do makijażu i perfumy. Przyjdę po panią o siódmej i zaprowadzę na kolację. Czy mogę coś jeszcze dla pani zrobić?

- Tak - powiedziała Catherine. - Chciałabym zatelefonować.

Fatmah spuściła wzrok.

- Obawiam się, że to niemożliwe, *madame*. W pani pokoju nie ma aparatu.

- W takim razie proszę mnie zaprowadzić do miejsca, gdzie jest telefon.

- Nie mogę, proszę pani.

- Ale dlaczego? Ja muszę...

Fatmah bez słowa wyszła z pokoju.

Do kolacji została jeszcze godzina. Jeśli Tamar nie pozwoli jej zadzwonić, to urządzi mu taką awanturę, o jakiej nikt jeszcze nie słyszał.

Tamar czekał na Catherine w małym salonie. Świadomość, że upragniona kobieta przebywa w jego domu, napętniała go radosnym podnieceniem. Do tej pory spo-

tykał się z kobietami poza pałacem. Włoska aktorka miała willę na Capri. Przez rok widywał się z nią właśnie tam albo w mieszkaniu, które wynajął we Florencji. Monique, śliczną francuską modelkę, zapraszał do swojego domu w Cannes. Gweneth miała posiadłość w Cotswolds, a Pilar dom na Costa del Sol.

Dotychczas nie odczuwał potrzeby spotykania się z żadną kobietą w El Agadirze. Sam nie wiedział, dlaczego tak nagle zaczęło mu na tym zależeć.

Pokój, w którym teraz przebywał, należał do jego ulubionych. Jako chłopiec często tu jadał tylko w towarzystwie swojej matki. Dziś jej miejsce zajmie Catherine. Wisiły tu obrazy, które tak bardzo podobały się jego matce: płótna Matisse'a, Moneta i przepiękne „Kobiety z Algierii” Delacroix. Jedną z postaci, kobieta o ciemnych, smutnych oczach i nieco tajemniczym wyrazie twarzy, przypominała mu matkę. Chociaż ubrana w jedwabie i atłasy, wyglądała na tak samo nieszczęśliwą jak matka Tamara, która, co prawda, kochała swojego męża, ale nigdy nie przyzwyczała się do życia w pałacu. Jej ojczyzną była pustynia i tam też umarła.

Drzwi się otworzyły i ukazała się w nich Fatmah.

- Mój panie - powiedziała i ukłoniwszy się przed Catherine, dała jej znak, że może wejść.

Catherine stała w miejscu oświetlonym przez lampę. Miała na sobie niebieską suknię odpowiadającą kolorowi jej oczu.

- Wejdz, proszę - odezwał się Tamar, a kiedy podeszła bliżej, poczuł bijący od niej zapach jaśminu.
- Jak tu pięknie - powiedziała, rozglądając się wokół.
- O, tak - zgodził się Tamar. Czy Catherine domyślała się, jaką przyjemność sprawiało mu patrzeć na nią? - Zaraz podadzą kolację. Może wcześniej chciałybyś się czegoś napić?
- Z przyjemnością napiłabym się wina.

Tamar podeszedł do misternie rzeźbionej szafki i nalał kieliszek wina.

- W niebieskim ci do twarzy, Catherine, a krój sukienki doskonale podkreśla figurę. Wyglądasz bardzo ładnie.

Catherine przyjęła ten komplement skinieniem głowy i skosztowała trochę wina.

- W moim pokoju nie ma telefonu, a chciałabym zadzwonić.

- A do kogo chcesz dzwonić?

- Do stryja Rossa. Nie odzywałam się przecież od pięciu dni. On na pewno bardzo się martwi.

Tamar przez chwilę się wahał.

- Jeśli zgodzisz się powiedzieć mu, że jesteś moim gościem i że wrócisz, kiedy uznasz za stosowne, pozwolę ci zadzwonić.

Pozwolę? Catherine zacisnęła ze złości usta.

- Zgoda, skoro to jedyny sposób.

Tamar połączył się z hotelem i poprosił do aparatu Rossa Courlaine'a.

- Mówi Tamar Fallah Haj. Dzwonię z El Agadiru. Pańska bratanica jest ze mną. - Słuchał, a po chwili odparł: - Oczywiście. Oddaję jej słuchawkę.

- Halo. Tak, u mnie wszystko w porządku. Podróż przez pustynię była wyczerpująca. Jestem zmęczona i pomyślałam, że odpocznę kilka dni w El Agadirze. Zadzwoń do ciebie później i powiem ci, kiedy wracam.

Rozmawiali jeszcze przez jakiś czas, a potem Catherine oddała słuchawkę Tamarowi.

- Stryj chce z tobą porozmawiać - powiedziała.

- Tak? - odezwał się Tamar, ironicznie się uśmiechając. - Myślę, że kilkudniowy odpoczynek dobrze zrobi Catherine.

Przekazał słuchawkę Catherine, która pożegnała się ze stryjem.

- Ross jest chyba zadowolony, że tu jesteś.

- Na pewno się ucieszył, że jestem bezpieczna.

- Na pewno.

Catherine zirytowała ta odpowiedź, bo krył się w niej jakiś podtekst. O co Tamarowi chodziło tym razem? Zaczęła rozglądać się po wnętrzu. Wstała, aby lepiej się przyjrzeć obrazom. Najbardziej spodobało się jej malowidło Delacroix.

- To cudowny obraz. Bardzo prawdziwy.

- Zgadza się. Przypomina mi moją matkę.

- Jaka ona była?

- Smutna.

- Tak jak kobieta na obrazie?

Zdziwiony tym pytaniem Tamar zawahał się.

- Tak. Tak samo jak ta kobieta.
- A przecież na niczym jej nie zbywa. Wspaniała suknia, biżuteria, bogate otoczenie. - Catherine przechyliła głowę, aby lepiej przyjrzeć się postaci. - Jej myśli błędzą gdzie indziej, prawda? Dlatego jest nieszczęśliwa.
- Być może przypomina w tym moją matkę. Ona również marzyła o powrocie w inne miejsce, na pustynię.

Catherine spojrzała na Tamara nieco zdziwiona. Przystąpiła bliżej ściany ozdobionej mozaiką. Dotknęła jej palcami, a kiedy ruszyła dalej, nie odrywała dłoni od ściany.

- Ta mozaika opowiada pewną historię.
- Tak?
- Kilka lat temu byłem tu sam i zacząłem się jej dokładnie przyglądać.

Było coś dziwnego w głosie Tamara. Catherine odwróciła się i spojrzała na niego, ale po chwili znowu utkwiała wzrok w mozaikę.

Na początku widziała tylko jaskrawe kolory i nieokreślone figury, ustawione w jakimś porządku. Później dostrzegła mężczyznę i kobietę stojących w pewnym odaleniu od siebie. Następną sceną przedstawiała mężczyznę, który wyciągnął rękę do kobiety, kolejna ukazywała ich oboje, objętych, w ogrodzie. Drzewa i krzewy stały się coraz gęstsze, prawie całkowicie przestaniając

postacie. Catherine musiała solidnie wyteńczyć wzrok, żeby odnaleźć bohaterów w gęstwinie. Wstrzymała oddech, bo oto erotyzm tej opowieści odstonił się w całej krasie. Mężczyzna trzymał kobietę w ramionach, jego dłonie pieściły jej piersi. Catherine zaczerwieniła się. Zafascynowana mozaiką, przez chwilę nie mogła oderwać od niej oczu. Czuła się zawstydzona, bo wiedziała, że Tamar stoi tuż obok.

- Kochankowie - mruknął Tamar.

Catherine poczuła na skórze jego gorący oddech. Trzymając przy rozpalonym policzku kieliszek wina, zdołała tylko powiedzieć:

- To interesujące.
- O, tak.

Przez cienką warstwę materiału poczuła na ciele rękę Tamara. Wstrzymała oddech.

Tamar odwrócił ją do siebie i zajrzał głęboko w oczy.

- Catherine... - szepnął. - Catherine?

Rozległo się pukanie do drzwi.

Tamar westchnął.

- To nasza kolacja.

Drzwi się otworzyły i dwóch służących wniosło tace zastawione jedzeniem.

Tamar wziął Catherine za rękę i podprowadził do sofy przy niskim stole.

- Jutro będziesz mogła spróbować tradycyjnej potrawy mojego kraju, ale na dzisiaj zaordynowałem coś

dobrze ci znajomego. Lubisz średnio wypieczony stek, prawda?

Catherine po raz pierwszy tego wieczoru uśmiechnęła się lekko.

- Do tego sałatka cesarska i pieczone ziemniaki. - Tamar również się uśmiechnęła. - Mam nadzieję, że będzie ci smakować.

I rzeczywiście, danie smakowało wyśmienicie. Gdzieś spoza ściany zaczęły dochodzić dźwięki cytry. Podczas posiłku Tamar i Catherine wymieniali tylko zdawkowe uwagi. Na deser podano świeże truskawki z cukrem i śmietaną.

- Nie sądzę, abym mogła zjeść chociaż jedną truskawkę więcej - powiedziała Catherine, kiedy skończyła swoją porcję.

- Catherine - szepnął Tamar, nachylając się i przywierając ustami do jej warg. Wziął ją w ramiona i ułożył na sofie. Chciała zaprotestować, ale nie mogła wydusić słowa. Pocałunek zdawał się trwać wiecznie. Kiedy wreszcie Tamar uniósł głowę i wypuścił ją z objęć, otworzyła oczy i zaczęła wpatrywać się w mozaikę na przeciwległej ścianie. Splecione postaci kobiety i mężczyzny wydawały się teraz bardziej rzeczywiste, wyrazistsze.

Ręka Tamara na jej piersi, gorąco obejmujące całe jej ciało... Przedziwna słabość...

- Nie mogę tego zrobić - szepnęła.
- Możesz i chcesz.

Tamar znowu zaczęła ją całować. Ręką pieścił jej piersi, szeptał do ucha czułe słowa.

- Nie - powiedziała znowu. - Proszę, Tamar - błagała. - Puść mnie, proszę.

Tamar oddychał szybko, Przyłgnął do Catherine, po chwili jednak odsunął się i podniósł z sofy.

Catherine starała się uspokoić. Tamar zbliżył się do niej. Opart ręce na jej ramionach i powiedział:

- Przecież chcesz się ze mną kochać. Wiesz, że prędzej czy później ulegniesz mi.

- Nie - wyszeptała. - Nie chcę. Nie zrobię tego.

Znowu spojrzała na postacie na ścianie. Po co się okłamywać? Wiedziała, że ona i Tamar są jak bohaterowie tej historii.

- Chcę już stąd iść - powiedziała w końcu.

- Oczywiście. - Tamar wezwał służących. - Powiedzcie Fatmah, żeby tu natychmiast przyszła.

- Tak, *sidi*.

W pokoju zapanowała cisza. Kiedy w drzwiach pojawiła się Fatmah, Tamar rzekł:

- Pani Courlaine jest zmęczona. Proszę zaprowadzić ją do pokoju i zająć się nią.

Fatmah ukloniła się Catherine, a ona wstała z sofy i szybko podążyła za służącą.

Rozdział dziewiąty

Wprawdzie w sypialni panował miły chłód, ale Catherine i tak było za gorąco.

W jej śnie pojawiały się sceny, w których występowali nie znani jej ludzie, poruszający się w złocistym świetle. W pewnej chwili zawołała swojego kochanka. Mężczyzna podszedł do niej, zaczął całować jej dłonie. Później zbliżył się do jej drżących ust i pieścił jej piersi. Kiedy Catherine przebudziła się i zobaczyła, że jej kochanka nie ma w pobliżu, była bliska płaczu.

Nie mogła już zasnąć. Stała w drzwiach prowadzących do ogrodu. Na zewnątrz panowała absolutna cisza. Nawet liść nie zaszeleścił ani ptak nie zaśpiewał. Na różach osiadła poranna rosa, a nad basenem unosiła się lekka mgiełka.

Catherine otworzyła szerzej drzwi i zeszła do ogrodu. Trawa pod jej stopami była wilgotna. Basen zachęcał do kąpieli. Catherine żałowała, że zamiast krótkiej

koszuli nocnej nie ma na sobie stroju kąpielowego. Usiadła na krawędzi basenu i zmoczyła stopy. Nie mogła jednak oprzeć się pokusie i po chwili cała zanurzyła się w wodzie.

Woda przypominała jej dotyk atłasu. Wzięła głęboki oddech i zanurkowała. Zatrzymała się przez chwilę na dnie, a kiedy wyłynęła na powierzchnię, poczuła się tak, jakby wszystkie zmartwienia zostawiła pod wodą. Podpłynęła do krawędzi basenu i wyszła na brzeg.

Na wschodzie zaczynało świtać. Powietrze było rześkie i nadal jeszcze chłodne. Mokra koszula oblepiła ciało. Catherine odrzuciła włosy z biegiem ruszyła w stronę sypialni, marząc teraz o ciepłym prysznicu.

Gdzieś nad jej głową rozległ się śpiew ptaka. Catherine stanęła, żeby przyjrzeć mu się bliżej. Po chwili, uśmiechając się do siebie, odwróciła się w stronę sypialni.

W otwartych drzwiach stał Tamar. Miał na sobie ciemną szatę. Jego włosy były wilgotne.

- Musiałem cię zobaczyć - powiedział.

Catherine ostoniła się rękami, świadoma, że wygląda jak naga.

Tamar zbliżył się do niej.

- Jesteś przemarznięta. Pozwól, że cię ogrzeję.

Pociągnął ją w stronę sypialni i przytulił.

- Nie - Catherine starała się uwolnić - puść mnie, Tamar. Nie masz prawa...

- Śniłem o tobie - szepnął. - O nas. Gdy tylko za-

mknąłem oczy, widziałem twoją postać wyrytą na mozaice. Wołałaś do mnie, ofiarowałaś mi swoje złote piersi i złote uda. Kochaliśmy się. Leżałaś w moich ramionach, rozpalając mnie swoją namiętnością.

- To był tylko sen - szepnęła.

To niemożliwe. Przecież ludzie nie mogą mieć takich samych snów.

- Kiedy cię dotykam, opadam z sił. Kiedy cię nie widzę, słyszę twój głos, czuję zapach twojego ciała. Jesteś wyjątkowa. Powtarzam sobie, że jesteś zbyt niezależna, a mimo to uwielbiam, kiedy się ze mną kłócisz, zadzierasz brodę, gdy jesteś na mnie zła i chcesz mi pokazać, gdzie moje miejsce. - Tamar przyciągnął ją bliżej. - Catherine, wiem, że różnimy się od siebie, wiem, że to niemożliwe, ale... ale...

Przywarł do jej ust. Ten pocałunek wyrażał całą jego tęsknotę i namiętność, która go spalała. Kiedy usta Catherine rozchyliły się, a jej ciało poddało się zaborczym rękom, Tamar zaniósł ją do łóżka.

- Nie - szepnęła. - Nie...

- Jesteś przemarznięta.

Tamar zdjął jej przez głowę nocną koszulę. Catherine próbowała się zasłonić, ale Tamar nie pozwolił jej na to. Położył się obok i przykrył ich prześcieradłem.

- Ogrzeję cię.

Catherine drżała, ale już nie z zimna, lecz z emocji. Tamar przez cały czas ją obejmował, szepcząc do ucha

słowa, których nie rozumiała. Potem zaczął delikatnie masować jej plecy. Pod wpływem kojącego głosu i dotyku ciepłych rąk zamknęła oczy, a w jej wyobraźni znowu pojawił się motyw z mozaiki. Stała się kobietą, która czeka na swojego kochanka.

Zamiast odepchnąć Tamara, oparła ręce na jego ramionach. Ich usta złączył długi, gorący pocałunek. Potem wargi Tamara wędrowały przez jej policzki, szyję i ramiona, aż zatrzymały się na piersiach. Dotykał ich językiem i wargami, a westchnienia Catherine utwierdzały go w przekonaniu, że spełnia jej oczekiwania. Przesunął rękę niżej, obdarzając ukochaną coraz śmielszymi pieśczołami. Gdy nadszedł moment połączenia, pożądanie Tamara doszło do zenitu. Catherine przywarła do niego, oplatając go ramionami i nogami i tak rozpoczęła się ich wspólna droga ku rozkoszy. Catherine wydawało się, że choć ma zamknięte powieki, widzi bajecznie kolorowe fajerwerki; Tamara zagarnęła falą ukojenia.

Gdy powrócili do rzeczywistości, Tamar uniósł się na łokciu, by spojrzeć na Catherine.

- Wiem, że jesteś na mnie zła za to, że cię przywiozłem do mojego domu - powiedział - ale nie mogłem pozwolić ci odejść. Musiałem sprawdzić, jak to jest, kiedy trzymam cię w ramionach i kocham się z tobą.

Catherine wzięła jego dłoń. Nie patrząc na Tamara, zapytała cichym, ledwie słyszalnym głosem:

- A teraz pozwolisz mi odejść?

- Teraz? O, nie. Jeszcze nie teraz. Nie jesteś moim więźniem, ale moją ukochaną i wszystko, co mam, należy również do ciebie.

Ale tylko tak długo, jak długo trwa czar, pomyślała Catherine.

- Musisz...

Tamar nie dał jej skończyć. Zawładnął jej ustami, kładąc jednocześnie dłoń na jej piersi. Oderwał się od niej na chwilę, wziął ją na ręce i położył na grubym, białym dywanie.

- Zaczarowałaś mnie - powiedział, klękając koło niej. Cętki w jego ciemnych oczach nabrały złotego koloru. - Catherine, Catherine - szepnął tuż przy jej ustach i delikatnym ruchem połączył się z nią. Objął ją i przyciągnął bliżej siebie.

- Tamar, Tamar....

Catherine wtuliła twarz w jego pierś, tłumiąc spazmatyczne okrzyki. Kiedy wreszcie jego ciałem wstrząsnął potężny dreszcz, Catherine zadrżała, doświadczając w tym samym momencie niezwykłej rozkoszy. Przez długą chwilę leżeli koło siebie w milczeniu.

- Jeszcze nigdy nie przeżyłem czegoś tak niebywałego. - Tamar podparł się na łokciu i spoglądając na Catherine, dodał: - Chyba nie będę mógł pozwolić ci odejść.

- A jednak to zrobisz. - Musnęła pieszczotliwie jego twarz. - Pewnego dnia pozwolisz mi odejść.

Rozdział dziesiąty

Dni upływały im w błogim nastroju. Catherine nie znała wcześniej takiego szczęścia, jeszcze z nikim nie było jej tak dobrze. Każdego wieczora zasypiała w ramionach Tamara, a rano budziła się, słysząc jego oddech.

Tamar był czułym i delikatnym kochankiem, ale potrafił też być silny i zniewalający. Czasami nie spali przez całą noc, kochając się aż do świtu. Za każdym razem, kiedy jej dotykał, czuła radosny dreszcz podniecenia i pragnęła go równie mocno jak on jej.

Do pałacu dostarczono najpiękniejsze materiały, jakie Catherine kiedykolwiek widziała. Zakupiono również odpowiednie pantofle, niezwykle delikatną bieliznę i zwiewne peniuary.

- I jeszcze brylanty - powiedział Tamar. - Musisz mieć brylanty.

Catherine dostała rubinowy pierścionek i wisiorek,

brylantowe kolczyki, złoty naszyjnik i wysadzaną nefrytami bransoletę.

- Bransoletka niewolnicy - powiedział Tamar, zapinając ją na nodze Catherine. - Dopóki ją nosisz, należysz do mnie.

Tego dnia wieczorem Tamar wybrał dla niej jedną z nocnych koszul, mocno wydekoltowaną, z białego jedwabiu wykończonego koronką. Kiedy Catherine włożyła ją, uśmiechnął się i powiedział:

- To jest to. Przepięknie w tym wyglądasz. A teraz chodź tu do mnie i pozwól, że ją z ciebie zdejmę.

Pewnego razu zabrał ją na najwyższą kondygnację pałacu. Otworzył przeszklone drzwi, wziął Catherine za rękę i wyszli na taras.

- Oto moja pustynia - powiedział, zataczając wokół ręką. - Miejsce, które najbardziej kocham.

Widok zaparł Catherine dech w piersiach. Pustynia rozciągała się po sam horyzont. W świetle zachodzącego słońca kilometry wydm mieniły się na złoto i fiołkowo-różowo.

- Nigdy nie widziałam takiej gamy kolorów. To przepiękne.

Catherine obserwowała, jak światło dnia powoli gaśnie. Czowała się dziwnie tu, na skraju pustyni, z dala od domu i swojego biura w Chicago. Na myśl o rozstaniu z Tamarem mocniej zacisnęła palce na barierce. To, co ostatnio tu przeżyła, można by nazwać rajem na ziemi.

Oboje zdawali sobie jednak sprawę, że tak nie będzie wiecznie.

Tego wieczoru Catherine włożyła koszulę z kremowego atlasu, która ściśle przylegała do jej ciała. Tamar wzięła ją w ramiona i nieco drżącym głosem zapytała:

- Co się z nami dzieje, Catherine? Czy rzuciłaś na mnie jakiś urok? - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o tobie. Kiedy się z tobą Kocham, moje ciało jest nasycone, ale po chwili znowu cię pragnę. I nie chodzi tylko o sam akt. Kocham wszystko, co ciebie dotyczy - sposób, w jaki się uśmiechasz, chodzisz, twój śmiech. Gdy długo cię nie widzę, tęsknię za twoim głosem, za twoim widokiem. Bez ciebie mój pokój jest taki pusty. - Mocniej zacisnął ręce na jej ramionach. Jego twarz zdradzała napięcie. - Moje życie było uporządkowane, przyszłość skrupulatnie zaplanowana. A teraz...

Wzięła ją na ręce i nie przestając całować, zaniósł do łóżka. Przez cienki atlas zaczął całować jej piersi. Przebiegała palcami w jego włosach, czując, jak bardzo go pragnie.

Później, kiedy Tamar już zasnęła, Catherine wstała z łóżka i wyszła na balkon. Patrząc na oświetloną blaskiem księżycy pustynię, zrozumiała, że to najpiękniejsza noc, jaką kiedykolwiek było jej dane przeżyć. Zaszlochała - to miejsce nie było i nigdy nie stanie się jej domem. Wkrótce opuści Tamara.

Pewnego razu Catherine opowiedziała Tamarowi o swojej przeszłości.

- Stryj Ross zaopiekował się mną. Dał mi wszystko. Był dla mnie jak ojciec. Wiem, że go nie lubisz, ale...

- Tu nie chodzi o to, czy go lubię, czy nie - przerwał jej Tamar. - Twój stryj sabotował konferencję. A jej powodzenie mogło zmniejszyć napięcie, które od lat istnieje między nami, i wprowadzić trochę spokoju na Wschodzie. Twój stryj poparł przedstawicieli Mali Bukhary, przez co nadzieje na pokój legły w gruzach. Najgorsze jednak jest to, i tego nigdy mu nie wybaczę, że próbował ciebie wykorzystać do swoich celów.

- Nie wierzę w to - powiedziała Catherine. - Nigdy w to nie uwierzę.

- A nie wydaje ci się dziwne, że gdy tylko dowiedział się o tym, że poznaliśmy się, zaprosił mnie .na spotkanie? Albo kiedy dowiedział się, że jesteś w moim pałacu, zgodził się, żebyś tu została, jak długo zechcesz.

- Nie! To wcale nie wydawałoby ci się dziwne, gdybyś wiedział, jakim jest porządnym człowiekiem.

Wybuchła kłótnia o Rossa Courlaine'a. Do kolacji zdążyli się pogodzić, ale nie wspominali już ani o Rossie, ani o konferencji.

Następnego dnia z konferencji w Marrakeszu przybyli członkowie delegacji. Tylko jeden z nich, szejk Rahma

Al-Shaibi, przyjechał z żoną, szczupłą kobietą w wieku Catherine. Tak przynajmniej jej się zdawało, bo twarz Zenobii Al-Shaibi przysłaniała tradycyjna zasłona. Włosy były ukryte pod brązową chustą, a obszerna brązowa szata szczelnie okrywała ją od stóp do głów.

- Dziś wieczorem ty i żona szejka zjecie kolację razem z mężczyznami - odezwał się Tamar do Catherine, kiedy byli sami. - Oczywiście ona będzie miała zasłonę na twarzy. Ty też musisz to zrobić.

- Jak to?! Przecież jestem... Amerykanką.

- Nikt tego nie neguje. - Tamar uśmiechnął się, ale po chwili jego uśmiech zniknął. - Jednak jesteś moim gościem, a ci mężczyźni będą myśleć, że jesteś moją kobietą. Dlatego w ich obecności musisz nosić zasłonę.

Jesteś moją kobietą. Catherine utkwily w głowie tylko te słowa. Jesteś moją kobietą. Czy rzeczywiście jestem? - chciała zapytać. Czy chcesz, żebym nią była? Nic jednak nie powiedziała.

Kiedy tego wieczoru się ubierała, Fatmah przyniosła jej kilka chust. Jedna z nich miała taki sam niebieski odcień jak sukienka, którą zamierzała włożyć. Uniósła ją; w górę, zatrzymując na wysokości oczu. Wyglądała; w tym bardzo dziwnie. Zrobiła makijaż i mocniej niż zwykle podkreśliła oczy.

Fatmah zapukała do drzwi i zawołała:

- Już czas, proszę pani.

Catherine jeszcze raz spojrzała w lustro i wyszła z pokoju.

W salonie byli już Tamar, mężczyźni i Zenobia Al-Shaibi. W progu Catherine zawahała się na chwilę. Przywitała się z gośćmi, dopiero gdy Tamar powiedział:

- Dobry wieczór, Catherine.

Przyglądał się jej niebieskiej sukni i zastanie na twarzy, rozpuszczonym włosom, i musiał przyznać, że jest oczarowany. Inni mężczyźni, nawet nie starali się ukryć zachwyty.

- Na Boga, jeszcze nigdy nie widziałem tak ślicznej kobiety - powiedział jeden z nich.

Jest taka piękna, pomyślał Tamar. Przez cały wieczór marzył o tym, żeby się zbliżyć do Catherine, a najlepiej od razu ukryć się z nią w sypialni.

Zapowiedziano kolację. Tamar siedział na głównym . miejscu przy stole, Catherine po jego prawej stronie. Znała już na tyle arabski, że rozumiała strzępki rozmów. Jednak mężczyźni ani na nią, ani na Zenobię w ogóle nie zwracali uwagi.

Wreszcie jeden z gości siedzący naprzeciwko niej, powiedział:

- To była wspaniała kolacja, książę. Chyba już czas, żebyśmy dowiedzieli się, w jakim celu nas tu zaprosiłeś. Myślę, że panie wybaczą nam, ale będziemy musieli się rozstać.

Zenobia posłusznie wstała od stołu. Catherine nie spie-

szyła się zbytnio. Pożegnała się skinieniem głowy z każdym biesiadnikiem z osobna, a potem odezwała się do Tamara przesadnie słodkim głosem:

- Czy wybaczysz mi, książe?

Wiedziała, że Tamar rozumie jej wściekłość.

Książe podniósł się.

- Do zobaczenia - powiedział, patrząc na nią pełnym wyrzutu wzrokiem.

Catherine ruszyła do drzwi. Kiedy je otwierała, usłyszała, jak któryś z mężczyzn zapytał:

- A więc, panowie, co zrobimy z Courlaine'em?

Trzymając rękę na klamce, zawahała się. Otworzyła je w końcu i wyszła z salonu, ale gdy zamykała za sobą drzwi, zostawiła szparkę. Żona szejka zniknęła gdzieś w korytarzu. Nie było widać ani Fatmah, ani innych służących. Korytarz był słabo oświetlony. Catherine ukryła się w pobliżu drzwi i wytężyła słuch.

- Chodzą słuchy, że konferencja zostanie jeszcze raz zwołana - powiedział któryś z gości.

- Ale to i tak nic nie da, jeśli ten drań, Courlaine, się pojawi.

- Albo ludzie z Mali Bukhary, którzy trzymają jego stronę.

- Jest sposób, żeby wyeliminować Courlaine'a.

- Myślisz o zamordowaniu go? - zapytał ktoś zaskoczony.

- Nie. Mówię o egzekucji.

- Zabicie go to żadne rozwiązanie - odezwał się Tamar.
- Wprost przeciwnie. To bardzo dobre rozwiązanie.

Jeśli wyeliminujemy Courlaine'a, przedstawiciele Mali Bukhary też się wycofają.

- Nie mamy wyboru - dodał ktoś inny. - Musimy się go pozbyć.

- Znam pewnego człowieka - powiedział jeden z mężczyzn. - Płatnego mordercę.

Catherine jeszcze bardziej wytężyła słuch, ale wszyscy mężczyźni zaczęli mówić cicho jak konspiratorzy.

Wreszcie ostrożnie zamknęła drzwi i stała przez chwilę, zastanawiając się nad tym, co usłyszała. Stryj Ross! Oni chcą go zabić! Musiała ich jakoś powstrzymać, ostrzec stryja. Tylko że przy każdej rozmowie telefonicznej obecny był Tamar. Musi przekonać Fatmah, żeby pozwoliła jej zadzwonić. Pobiegła do swojego apartamentu i natychmiast wezwała Fatmah. Jednak nie udało się jej namówić na złamanie zakazu.

Co robić? Catherine krążyła niespokojnie po pokoju, zastanawiając się, jak ostrzec stryja przed niebezpieczeństwem. Mój Boże, jak? Może powinna porozmawiać z Tamarą? Powiedzieć, że podsłuchiwała rozmowę i wie o planach. Przecież zależało mu na niej, więc chyba nie skrzywdzi bliskiego jej człowieka, który przez lata zastępował jej ojca? Ale czy to nie będzie zbyt ryzykowne? Jeśli Tamar odmówi pomocy, nie będzie już mogła ostrzec stryja.

Musi być jakiś inny sposób. W El Agadirze było lotnisko. Gdyby udało się jej wyrwać z pałacu i dostać na lotnisko... Tylko że nie miała paszportu ani żadnych dokumentów.

Robiło się coraz później. Za chwilę zjawi się Tamar.

Catherine szybko się rozebrała i wskoczyła do łóżka. Jednak dopiero po drugiej w nocy usłyszała, jak Tamar otwiera drzwi.

- Catherine? - zapytał, a kiedy nie odpowiedziała, zbliżył się do łóżka.

Westchnął i delikatnie dotknął jej policzka.

- Śpij dobrze, moja piękna. Śpij dobrze, kochanie. Catherine usłyszała, jak wychodzi z pokoju.

Wtedy dopiero zaczęła płakać. Nad tym, co przeżyła, i nad tym, czego nigdy nie będzie miała.

Rozdział jedenasty

Nazajutrz Catherine zjadła śniadanie samotnie. Zanim skończyła, służący wręczył jej kartkę i przekazał wiadomość od Tamara, że o dziesiątej przyjedzie samochód, który zabierze ją i panią Al-Shaibi na wycieczkę po mieście.

„Brakowało mi cię wczoraj” - napisał Tamar. „Nadrobimy to dzisiaj wieczorem”.

Catherine przyłożyła kartkę do ust. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak wewnętrznie rozdarta. Była przywiązana do stryja i zamierzała pozostać wobec niego lojalna, ale jednocześnie kochała Tamara. A teraz musiała wybierać pomiędzy nimi. Tylko czy w ogóle istniała możliwość wyboru? Stryj Ross znalazł się w poważnym niebezpieczeństwie i powinna pośpieszyć mu z pomocą. Nawet gdyby miało to oznaczać, że musi zdradzić Tamara.

Kilka minut przed dziesiątą Catherine opuściła swój

apartament. Miała na sobie arabski strój, ale w przeciwieństwie do pani Al-Shaibi, która czekała już przy wejściu do pałacu, nie zastoniła ani włosów, ani twarzy.

Obie kobiety zajęły miejsca na tylnym siedzeniu limuzyny. Potoczyła się rozmowa - Zenobia powiedziała, że podoba się jej miasto i że jest zdumiona, widząc tyle kobiet ubranych po europejsku. Jej zdziwienie jeszcze bardziej wzrosło, kiedy Catherine oznajmiła, że w jej kraju kobiety mogą studiować.

- To byłoby niemożliwe w Bela Hamaan - zauważyła Zenobia.

Po przejeździe kierowca zatrzymał się przed restauracją.

- Księżę Tamar polecił to miejsce - powiedział.

Zenobia popatrzyła na niego zdziwiona.

- Możemy tam wejść same?

- Oczywiście, proszę pani. W El Agadirze to nikogo nie dziwi.

Zenobia spojrzała niepewnie na Catherine.

- Mojemu mężowi to by się nie spodobało - orzekła.

- A musi o tym wiedzieć?

Zenobia popatrzyła zaskoczona, a potem wybuchnęła śmiechem.

- Właściwie to nie. Poza tym jest teraz tak zajęty swoimi sprawami, że pewnie i tak o nic nie będzie mnie pytał.

Wśród gości restauracyjnych były kobiety. Niektóre

siedziały w towarzystwie mężczyzn, a inne same. Tylko jedna czy dwie miały przysłonięte twarze.

Zenobia nieśmiało odsłoniła twarz i zaczęła rozmawiać z Catherine.

- Jutro lecę do Marrakeszu spotkać się z rodzicami.

Nie widziałam już ich ponad rok i mąż wyraził zgodę.

Polecę prywatnym samolotem.

Catherine zaniemówiła z wrażenia.

- Lecisz jutro do Marrakeszu?

Zenobia skinęła głową.

- Mogę polecieć z tobą?

- Ze mną? Jak to? Nie bardzo rozumiem.

- Muszę się tam dostać.

- Dobrze, jeżeli księżę Tamar wyrazi zgodę.

- Ale on... - Catherine zawahała się - on się na to nie zgodzi, Zenobio. Księżę Tamar przywiózł mnie do El Agadiru wbrew mojej woli. Faktem jest, że wiele rzeczy zmieniło się od tego czasu, ale księżę na pewno nie da zgody na mój wyjazd. - Catherine przysunęła się bliżej, patrząc Zenobii prosto w oczy. - Muszę dostać się do Marrakeszu. Mój stryj jest w niebezpieczeństwie. Muszę go ostrzec...

- Księżę Tamar uczynił cię swoim więźniem? - szepnęła Zenobia.

- Tak.

- To bardzo źle. - Zenobia utkwiała wzrok w swoich rękach. - Bardzo niedobrze, jeśli musisz coś zrobić wbrew

sobie. - Spojrzała na Catherine. - Pomogłabym ci, gdyby to było możliwe. Skoro księżę Tamar nie aprobeuje twojego wyjazdu, nie mogę nic zrobić. - Zenobia zamysliła się. - Gdybyś zdołała niepostrzeżenie wymknąć się z pałacu... - Potrząsnęła głową. - Nie, nawet gdyby ci się to udało, na pewno ktoś zauważy, jak wsiadasz do samolotu. Masz jasną cerę i włosy. Za bardzo rzucasz się w oczy.

- A gdybym zakryła włosy....

- I twarz... - Zenobia klasnęła z podniecenia - mogłabyś udawać moją służącą. Jadą ze mną dwie służące. - Zenobia przysunęła się bliżej, jakby bojąc się, że ktoś ją usłyszy. - Jedna z nich jest mniej więcej twojego wzrostu. Gdybyś odpowiednio się ubrała....

- To może się udać. Kiedy twój mąż dowie się, będzie wściekły. Nie chcę, żebyś miała przeze mnie kłopoty.

- Z tym jakoś sobie poradzę. - W głosie Zenobii niespodziewanie zabrzmiała nuta zdecydowania. - Jestem mężatką od prawie dziesięciu lat. W tym czasie zdążyłam się nauczyć wielu rzeczy. Moim mężem zajmę się później. Teraz jednak martwię się o ciebie. Skoro księżę Tamar nie zgadza się na twój wyjazd, to czy twoja decyzja nie wpłynie źle na wasz związek?

Czy nie wpłynie źle? Oczywiście, że tak. Całkowicie go zniszczy. Tamar będzie myślał, że Catherine go zdradziła.

- Nie mam wyboru - powiedziała Catherine. - Muszę jechać do Marrakeszu. A co stanie się ze służącą, kiedy twój mąż dowie się, co zrobiliśmy? Czy nic jej nie grozi?

Zenobia zastanawiała się przez chwilę.

- Zadzwońię dziś do brata i poproszę go, żeby przysłał samolot. Jeśli wszystko dobrze się ułoży, Zohra odleci kilka godzin po nas. Dzięki temu zanim wróci mój mąż, ona będzie już w Marrakeszu. - Dotknęła ręki Catherine.
- Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Było już późno, kiedy Tamar wszedł do pokoju Catherine, która odpoczywała na fotelu przed rozsuniętymi drzwiami prowadzącymi do ogrodu.

- Catherine? Tak się za tobą stęskniłem - powiedział, wyciągając ramiona.

- Ja też - odparła, wtulając się w niego.

- Miałem nadzieję, że zjemy dziś razem kolację, ale, niestety, nie udało się.

- Interesy? - zapytała.

Widać było, że Tamara krępuje rozmowa na ten temat.

- Twoi goście to ci sami ludzie, którzy byli na konferencji w Marrakeszu, prawda?

- Tak - odparł krótko Tamar i spytał: - A jak udał ci się dzień spędzony w towarzystwie pani Al-Shaibi?

- Bardzo dobrze, dziękuję. Już ją zdążyłam polubić. Leci jutro do Marrakeszu.

- Tak? Nie wiedziałem o tym.
- Jest tam jej rodzina i Zenobia zamierza się z nimi spotkać. - Catherine spojrzała na Tamara. - Chciałabym z nią polecieć.
- Do Marrakeszu? Nie! To znaczy, jeszcze nie teraz. Może za kilka tygodni. Wtedy razem polecimy.

Catherine wiedziała, że już nic nie wskóra. A zatem decyzja zapadła - uda się do Marrakeszu, wszystko jedno, czy za zgodą Tamara czy bez jego zgody. Szkoda tylko, że ceną za to będzie rozpad ich związku.

Westchnęła i usadowiła się na powrót w fotelu.

- Co się dzieje, Catherine? Jest ci ze mną aż tak źle?
- Wzięła go za rękę.

- Nie, Tamar. Spędziłam tu z tobą najpiękniejsze chwile w życiu. Nigdy tego nie zapomnę...
- Co się stało? Mówisz tak dziwnie.
- Nic, nic. Zachowuję się jak idiotka. Tak bardzo za tobą tęskniłam.
- Czas więc nadrobić zaległości. Chodź.

Następnego ranka Fatmah przyniosła Catherine śniadanie o dziewiątej.

- Niezbyt dobrze się dziś czuję. Chcę poleżeć w łóżku i proszę, żeby mi nie przeszkadzano - powiedziała Catherine.
- Zawiadomię księcia. On na pewno wezwie lekarza!

- Nie, nie. To naprawdę nic poważnego. Takie kobiece niedomagania. Jutro na pewno poczuję się lepiej.

- Jak pani sobie życzy.

Catherine zawahała się przez chwilę, po czym powiedziała:

- Dziękuję ci, Fatmah. Dziękuję za wszystko.

Służąca spojrzała na nią niepewnie, a potem ukłoniła się i wyszła z pokoju.

Catherine szybko zjadła śniadanie. Nie miała co pakować. Niczego przecież nie mogła ze sobą zabrać. Zostawiła klejnoty, które dostała od Tamara, zatrzymując tylko nefrytową bransoletę.

Tamar nazwał ją bransoletą niewolnicy. „Dopóki ją nosisz, należysz do mnie” - powiedział.

O wpół do jedenastej rozległo się pukanie do drzwi.

- Kiedy Catherine je otworzyła, do środka weszła kobieta w arabskim stroju.

- Proszę się pospieszyć - szepnęła. - Moja pani wyjeżdża za kilka minut.

Służąca ściągnęła z siebie ciemną, arabską suknię, okrycie głowy, zasłonę na twarz i podała to wszystko Catherine, która szybko się przebrała. Kobieta podała jej jeszcze małe, lekko przyciemniane okulary.

- Czasami je noszę.

- Dziękuję. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę...

- Zohra. Mam na imię Zohra. Musimy się spieszyć.

Zaprowadzę panią do wyjścia dla służby. Tam będzie na panią czekała Seferina.

Catherine raz jeszcze rozejrzała się po pokojach, które przez krótki czas były jej domem. Co zrobi Tamar, kiedy dowie się, że zniknęła? Jak zareaguje? Czy pomyśli, że ktoś ją porwał tak samo jak w Marrakeszu? Nie mogła go tak zostawić.

- Zaczekaj - odezwała się do służącej.

Pobiegła do sypialni i na kartce z notatnika napisała: „Wybacz mi”. Położyła kartkę przy łóżku. Wymknęły się na korytarz. Catherine nigdy wcześniej nie była w tym miejscu pałacu. Korytarze były ciemniejsze i kręte. W końcu jednak doprowadziły je do wyjścia.

Jakaś kobieta wyłoniła się z cienia. Wymieniła z Zohrą kilka słów po arabsku, aż wreszcie Zohra pożegnała się z Catherine i zniknęła w cieniu.

- *Taali!* - powiedziała Seferina. - Chodź za mną.

Kiedy wyszły na zewnątrz, Catherine zobaczyła długą, czarną limuzynę. W środku była już Zenobia. Jej mąż czekał obok samochodu.

- Szybciej - krzyknął. - Moja żona nie ma czasu. Catherine zaschło z wrażenia w gardle. Jeśli ją rozpozna... Co będzie, gdy zacznie z nią rozmawiać?

- Nie odzywaj się - szepnęła Seferina.

- Zohra - krzyknął mąż. - Na pewno wszystko spa-kowałaś?

- Ja się tym zajmę - czym prędzej odezwała się

Seferina. - Zapewniam cię, *sidi*, że wszystko jest w porządku.

- W takim razie ruszajcie. Ja muszę wracać na spotkanie. - Zwrócił się do żony: - Zadzwoń dziś do mnie punktualnie o siódmej.

Ze spuszczoną głową i patrząc gdzieś w bok, Catherine wsiadła do samochodu. Szejk skinął na kierowcę, a ten od razu uruchomił samochód.

- Teraz wszystko już będzie dobrze - powiedziała Zenobia.

- Nie wiem, jak ci dziękować.

Podróż na lotnisko zajęła im dwadzieścia minut. Samochód podjechał aż pod samolot.

- Nie odzywaj się, Catherine - przestrzegła Zenobia. - Kiedy wysiądziemy, weź mnie pod rękę tak, jakbyś mi pomagała.

- Proszę zaprowadzić panią na pokład - odezwała się Seferina do Catherine. - Ja zajmę się bagażami.

Po schodkach weszły do samolotu. Po chwili dołączyła do nich Seferina i maszyna zaczęła kołować po płycie lotniska.

- Zaraz znajdziemy się w powietrzu. A tam będziemy już bezpieczne - powiedziała Zenobia.

Catherine tylko skinęła głową.

Samolot nabierał prędkości. Wreszcie oderwał się od pasa startowego i zaczął wznosić się coraz wyżej i wyżej. Catherine spojrzała przez okno. W dole dostrzegła pa-

łac. Kiedy samolot zataczał koło, promienie słoneczne, odbite od złotych wież, oślepiły ją na moment. Zdążyła jeszcze zobaczyć trawniki, swój prywatny ogród i basen, w którym nago kąpała się z Tamarem. W jej oczach pojawiły się łzy. Powtarzała w myślach imię ukochanego, a potem zakryła twarz rękami i wybuchnęła płaczem.

RS

Rozdział dwunasty

Dopiero późnym popołudniem Tamar mógł opuścić gości. Zapukał do pokoju Catherine, a kiedy nikt nie odpowiadał, otworzył drzwi i zawołał:

- Catherine? Mogę wejść?

Odpowiedziała mu cisza. Tamar obszedł pokoje, potem wyszedł do ogrodu. I tu jej nie zastał. Zaniepokoił się. Fatmah powiedziała, że rano Catherine nie czuła się najlepiej. Czyżby coś się stało? Tamar wbiegł z powrotem do apartamentu i jeszcze raz przeszukał pokoje. Dopiero teraz rzuciła mu się w oczy kartka pozostawiona przy łóżku w sypialni.

„Wybacz mi” - przeczytał.

Wpatrywał się w te dwa krótkie słowa, jak gdyby nie rozumiał ich znaczenia.

Catherine go opuściła.

- Zostawiła mnie - powiedział na głos, żeby lepiej zrozumieć, co się naprawdę stało. Ale dlaczego? I w jaki

sposób? Z El Agadiru można się było wydostać na wielbłądzie albo samolotem. Tylko że Catherine nie miała pieniędzy ani paszportu. Pozostawał więc prywatny samolot, taki na przykład, jakim żona Al-Shaibi... Tamar wstrzymała oddech. To musiało tak się odbyć. Catherine poleciała do Marrakeszu z Zenobią Al-Shaibi.

Ale dlaczego? Z powodu stryja. Catherine dowiedziała się jakoś o planach zabicia Rossa Courlaine'a. Musiała wybierać między nim a stryjem i wybrała stryja. Świadomość tego bardzo bolała.

Jak mogła uwierzyć, że on przyłożył ręki do morderstwa?! Był przeciwny tym planom. Wstawił się za Rossem Courlaine'em tylko z jednego powodu: ponieważ był stryjem Catherine.

- Możemy doprowadzić do jego deportacji - mówił Tamar jeszcze tego ranka. - Powstrzymamy go, wykorzystując legalne środki, bez posuwania się do morderstwa.

- Egzekucji - poprawił Rahma Al-Shaibi - nie morderstwa.

- Poza tym - odezwał się Omar Ben Ismail z Al Ha-maam - operacja już się rozpoczęła.

- To ją wstrzymajcie - nalegał Tamar.

- Spróbuję.

Co będzie, jeśli Omar Ben Ismail nie zdąży skontaktować się na czas z zabójcą? Catherine dotarła już pewnie do Marrakeszu. Jeśli znajdzie się akurat w towarzy-

stwie stryja, morderca... Tamar ruszył biegiem do gabinetu. Zadzwoił do hotelu, w którym mieszkał Courlaine, nie zastał go jednak. Coraz bardziej zdenerwowany zatelefonował na lotnisko.

- Przygotujcie samolot; Niech będzie gotowy do startu za pół godziny - polecił, po czym wezwał Bouchaiba.

- Natychmiast lecimy do Marrakeszu - oznajmił.

Tamar szybko przebrał się w swoim pokoju. Wziął dokumenty, gwarantujące mu nietykalność, i broń. Chciał być przygotowany na każdą ewentualność.

Zenobia pocałowała Catherine w policzek, kiedy zegnały się przed hotelem.

- Niech Allah czuwa nad tobą - powiedziała.

- Nigdy nie zdołam ci się odwdziżyć.

- Nie musisz mi za nic dziękować. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się spotkamy - Zenobia uśmiechnęła się. - Kto wie, może to będzie w El Agadirze.

- To był piękny sen na jawie, który już się skończył.

- Catherine uścisnęła dłoń Zenobii. - Do widzenia, moja przyjaciółko.

Zdjęła z twarzy zasłonę i pospieszyła do hotelu.

W recepcji zapytała o stryja. Niestety, recepcjonista nie potrafił określić, gdzie znajdzie Rossa Courlaine'a.

- Nie mam pieniędzy - wyjaśniła - ani dokumentów...

- Żadnych pieniędzy? Ależ droga pani... - Mężczy-

zna przyjrzał się jej uważniej i nagle poznał, z kim rozmawia. - Mój Boże! Panna Courlaine! To panią porwano jakiś czas temu. Gdzie się pani podziewała? Pani stryj na pewno ogromnie się ucieszy. Pokój jest do pani dyspozycji. Och, przepraszam, dopiero teraz zauważyłem, że nie ma pani bagażu. Pan Ross zabrał pani rzeczy. Gdyby potrzebowała pani czegoś, proszę to kupić na jego rachunek.

Catherine podziękowała recepcjoniście, a następnie w asyście chłopca hotelowego ruszyła do swego pokoju. Kiedy została już sama, odświeżyła się, przebrała i zadzwoniła do pokoju stryja. Nie zastała go, dopiero po trzech godzinach udało się jej skontaktować z Rossem.

- Halo, mówi Catherine. Dzwonię ze swojego pokoju. Muszę się z tobą natychmiast zobaczyć.

- Oczywiście. Nie spodziewałem się, że tak szybko cię usłyszę. Jak się.

- Zaraz przyjdę. Nie wpuszczaj nikogo.

- Ale dlaczego...?

Odłożyła słuchawkę.

- Catherine! - Przywitał ją w otwartych drzwiach i pocałował w policzek. - Cieszę się, że znowu cię widzę. Kiedy przyjechałaś? Czy księżkę Tamar jest z tobą

- Nie. - Catherine zamknęła drzwi. - Grozi ci niebezpieczeństwo. Musisz zadzwonić na policję.

- O czym ty mówisz?

- Zorganizowano spisek na twoje życie. Słyszałam

jak... - przerwała, żeby zaczerpnąć tchu. - W El Agadirze Tamar spotkał się z pewnymi ludźmi. Podstuchiłam ich rozmowę. Wynajęli człowieka, która ma cię zabić.

- Zabić mnie? - Ross zbladł. - Dlaczego... dlaczego ktoś miałby...? Jesteś tego pewna?

- Oczywiście. To ma jakiś związek z konferencją i twoimi kontaktami z Mali Bukhara.

Ross zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

- Negocjacje są już w końcowej fazie. Jeszcze dzień lub dwa i sprawa będzie załatwiona.

- Dlaczego wchodzisz w układy z Mali Bukhara?

- Tu chodzi o pieniądze, Catherine. O kwoty, o których ani ty, ani ja nawet nie śniliśmy.

- Ale przecież ty masz pieniądze. Nie potrzebujesz...

- Przez ostatnie kilka lat nie wiodło mi się w interesach. Nie chciałem ci o wszystkim mówić, ale doznałem kilku fatalnych inwestycji. Grałem na giełdzie. Kiedy straciłem część pieniędzy, chciałem się odegrać i zainwestowałem w bardzo ryzykowne przedsięwzięcia. I tak pograżyłem się jeszcze bardziej. Musiałem pożyczyć pieniądze. Naprawdę chciałem zwrócić te pieniądze. Wpadłem w potrzask i nie miałem żadnego pola manewru. Musiałem pójść na rękę ludziom z Mali Bukhary.

- Ale przecież był jeszcze mój fundusz powierniczy - powiedziała Catherine. - Gdybyś powiedział mi, że masz kłopoty, dałabym ci pieniądze...

- Tych pieniędzy już nie ma.

Catherine spojrzała na stryja z niedowierzaniem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Wszystkie przepadły. Jest mi bardzo przykro, kochanie, ale postaraj się zrozumieć, w jakiej byłem sytuacji. Nie chciałem ci o tym mówić. Wydawało mi się, że jakoś zwrócę te pieniądze. Kontrakt z Mali Bukhara zasili mój kapitał kwotą dziesięciu milionów dolarów. Spłacę cię co do centa.

Wuj okradł mnie i ludzi, których reprezentował. To nie była pożyczka, pomyślała Catherine. Usiadła zdruzgotana na krześle. To był brat jej ojca. Człowiek, do którego miała całkowite zaufanie. Musiała teraz zadać jeszcze jedno pytanie.

- Dlaczego chciałeś, żebym przyjechała do Marrakeszu? Miałam ci pomóc czy...? - Tak trudno było powiedzieć to na głos. - Czy chciałeś mnie wykorzystać jako przynętę, żeby przeciągnąć na swoją stronę niektórych delegatów, na przykład Tamara?

- To nie było tak, Catherine. Naprawdę.
- Naprawdę?

Poczuła się nagle bardzo zmęczona. A przecież wróciła tu, żeby uratować mu życie. Zebrała się w sobie i wstała

- Musisz stąd wyjechać. Twoje życie jest w niebezpieczeństwie - powiedziała.

- Nie ośmielą się podnieść na mnie ręki.
- Nie możesz przecież czekać, żeby to sprawdzić!

Musisz wyjechać, i to jeszcze dziś.

- Nie! - Ross spojrział jej prosto w oczy. - Nie mogę tego zrobić. Za dzień, najpóźniej dwa będę bogatym człowiekiem. Nie wyjadę. Może coś źle usłyszałaś. Może...

Ktoś zapukał do drzwi,

- Obsługa hotelowa - dobiegło z korytarza.

Ross ruszył w stronę drzwi.

- Nie! - krzyknęła Catherine. - Nie zbliżaj się!

- Wszystko w porządku. Przed twoim przyjściem zamówiłem jedzenie.

- Stryju, poczekaj. Nie otwieraj tych drzwi.

Ross zawahał się, potem szybko podszedł do biurka i wyjął z niego mały rewolwer.

- Przepraszam, ale zmieniłem zdanie! - zawołał. -

Nie jestem już głodny.

- Ale wszystko zostało przygotowane, proszę pana.

- Nie, dziękuję, ja...

Padł strzał. Ktoś wyważył drzwi. Dwaj mężczyźni wpadli do pokoju. W jednym z nich Catherine rozpoznała Hamida Nawaba. Hamid popatrzył zaskoczony na Catherine, a jego towarzysz strzelił.

Ross uczynił krok do przodu. Był całkowicie zaskoczony. Zabójca strzelił jeszcze raz. Przerazona Catherine zobaczyła rozlewającą się plamę krwi na klatce piersiowej stryja, który zachwiał się i próbował chwycić poręcz krzesła. Catherine podbiegła, żeby go podtrzymać, ale zanim znalazła się przy nim, Ross ciężko upadł na pod-

toę. W tym momencie ujrzała wycelowany w siebie rewolwer.

- Nie! - krzyknął Hamid Nawab. - Oszczędź kobietę.

- Ona nas widziała.

Catherine zamarta, niezdolna się poruszyć czy zawołać na pomoc. Przez ułamek sekundy pomyślała o Tamarze. Czy wyszeptala jego imię? Zobaczyła, jak palec zaciska się na cynglu, i zamknęła oczy. Niech to nie trwa długo, prosiła w myślach, i niech nie boli.

Wydawało się, że wystrzał wstrząsnął całym pokojem, ale Catherine nic nie poczuła. Otworzyła oczy. Mężczyzna z rewolwerem patrzył na nią, a potem runął na podłogę, twarzą do ziemi. Do pokoju wpadł Tamar. Tuż za nim wbiegł Bouchaib. Nogi się pod nią ugięły. Tamar złapał ją, zanim upadła.

- Nic ci się nie stało? Czy oni cię skrzywdzili?

- Jak ty... - Zrobiło się jej słabo. - Stryj Ross. Zastrzelili stryja Rossa. Czy on...

- Nie żyje, proszę pani - powiedział Bouchaib, trzymając rękę na pulsie Courlaine'a. Potrząsnął smutno głową. Potem wskazując na Hamida Nawaba, zapytał Tamarą: - Co mam z nim zrobić?

- Niech tu na razie zostanie. Wezwij policję.

- Nie chciałem, żeby do niej strzelał - skomlął Hamid. - Mówiłem mu, żeby tego nie robił, mówiłem...

Bouchaib posadził Hamida na krześle.

- Pilnuj go do przyjazdu policji - polecił Tamar.
- Wziął Catherine na ręce. - Gdzie jest twój pokój?
- Na końcu korytarza - odparła słabym głosem. - Klucz mam w kieszeni.
 - Powiedz policjantom, że będę w tamtym pokoju - powiedział Tamar do Bouchaiba i niosąc Catherine, wyszedł na korytarz.

W pobliżu zgromadziła się grupa ludzi, zaniepokojonych odgłosem wystrzałów. Najbliżej drzwi stał dyrektor hotelu. Tamar zatrzymał się i powiedział:

- Wezwaliśmy już policję. Zastrzelono Rossa Courlaine'a. Jego bratanica jest w szoku. Zabieram ją do jej pokoju.

Kiedy dotarli na miejsce, położył Catherine na łóżku.

- Czy oni cię skrzywdzili?

Potrząsnęła przecząco głową, zbyt słaba, żeby mówić. Przypomniał się jej wyraz zaskoczenia na twarzy stryja. A potem ten moment, kiedy była pewna, że za chwilę umrze. Spojrzała na Tamara. Dopiero teraz dotarło do niej, że za śmierć stryja byli odpowiedzialni mężczyźni, którzy gościli u Tamara. Zaplanowali zabójstwo i, niestety, ich nieczyste zamiary się powiodły.

Tamar wziął Catherine za rękę, ale wyrwała mu ją.

- Ty to zrobisz - szepnęła. - Ty i twoi ludzie. To wy zamordowaliście stryja.
- Nie! - wykrzyknął Tamar. - To nieprawda! Choć nie lubiłem Rossa, nigdy bym go nie skrzywdził.

- Nie wierzę ci. To ty go zabiłeś.

Catherine zakryła twarz rękami.

Przez jakiś czas Tamar w ogóle się nie odzywał.

W końcu jednak powiedział:

- Nie brałem udziału w spisku. Możesz mi wierzyć lub nie.

Catherine milczała. Odwróciła głowę, żeby na niego nie patrzeć.

Tamar podszedł do okna. Zwrócony plecami do Catherine, zapytał:

- Jak dostałaś się do Marrakeszu? Z panią Al-Shaibi?
- Tak.
- Chcesz, żebym do niej zadzwonił?
- Nie. Nie chcę się z nikim widzieć.
- Za kilka minut przyjedzie tu policja. Będą cię przesłuchiwać. Poczekam z tobą.

Były takie chwile, kiedy Tamar wierzył, że jego związek z Catherine jakoś się ułoży. Tragiczna śmierć Rossa Courlaine'a zniweczyła wszelkie nadzieje.

Wkrótce zjawili się policjanci - kapitan i dwaj jego podkomendni. Kapitan wyjął mały, czarny notes z kieszeni i zaczął przesłuchiwać Catherine.

- Czy może pani opowiedzieć nam, co się stało w pokoju pani stryja?
- Wszystko odbyło się bardzo szybko, w mgnieniu oka.
- Wcześniej nie było pani w Maroku?

- Nie. Byłam z wizytą u księcia Tamara w El Agadirze.
- Rozumiem. I przyjechała pani dzisiaj?
- Tak.
- To dosyć dziwne. Pani przyjazd zbiegł się w czasie z morderstwem.

Tamar dostrzegł na twarzy Catherine wyraz niezdecydowania. Teraz, pomyślał, powie o tym wszystkim i podejrzenie padnie na mnie.

- Nie wiem, czy to akurat takie dziwne - zauważyła, patrząc na swoje dłonie. - Szejk Al-Shaibi i jego żona również gościli u księcia Tamara. Kiedy pani Al-Shaibi powiedziała mi wczoraj, że wybiera się do Marrakeszu w odwiedziny do rodziców, postanowiłam do niej dołączyć.

- Czy rozpoznała pani któregoś z napastników?

- Tak, pana Nawaba. Spotkałam go jakiś czas temu w Marrakeszu podczas konferencji, w której uczestniczył również mój stryj.

- A ten drugi mężczyzna?

- Nigdy wcześniej go nie widziałam.

- Czy to on właśnie strzelał do pani stryja?

- Tak. I... chciał również mnie zastrzelić. Widziałam, jak jego palec zaciska się na cynglu. To wtedy właśnie księżę Tamar wpadł do pokoju.

Kapitan zamknął notes.

- Niech pani teraz trochę odpocznie. Jutro dokończymy rozmowę. Jak długo zamierza pani zostać w Maroku?

- Mam nadzieję... wyjechać tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Chcielibyśmy zadać pani więcej pytań. Poza tym będzie pani musiała podpisać oświadczenie. Pan Nawab stanie przed sądem.

- Ale to nie może ciągnąć się zbyt długo - zaprotestowała Catherine. - Mam pracę, muszę... wracać do kraju.

- Zobaczymy, co da się zrobić.

Kapitan zwrócił się do Tamara.

- Mężczyzna, którego pan zastrzelił, księżę, był płatnym mordercą. Chciałbym, żeby opowiedział mi pan dokładnie, co się stało, co pan widział.

- Oczywiście. Zanim zaczniemy, chciałbym zostać na chwilę sam z panną Courlaine.

- Proszę bardzo, zaczekamy na korytarzu - zgodził się kapitan.

Kiedy zostali sami, Tamar zwrócił się do Catherine:

- Nie powiedziałaś mi o swoich podejrzaniach. Jeśli więc wierzysz, że ja...

- Wierzę. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Kapitan stwierdził, że ten mężczyzna był płatnym mordercą. Słyszałam...

Catherine tak się trzęsła, że nie mogła dalej mówić.

- To dlaczego mu nie powiedziałaś, Catherine?

- Ze względu na to, co było między nami - odparła.

- Przecież to się nie zmieniło.

- Czyżby? - Odwróciła wzrok. - Jestem zmęczona, Tamar. Muszę odpocząć.

Nie mógł jej teraz zostawić. Nie w taki sposób.

- Musimy jeszcze porozmawiać. Chodzi o to...

- Nie ma już o czym rozmawiać. Proszę - głos jej się załamał - proszę, idź już.

Tak bardzo chciał ją przytulić i przekonać, że mówi prawdę. Ale nie mógł tego zrobić. Nie teraz, kiedy Catherine patrzyła na niego zimnym wzrokiem, z zaciętym wyrazem twarzy.

Podszedł do drzwi, wziął za klamkę i jeszcze raz spróbował:

- Catherine?

Nie usłyszawszy odpowiedzi, wyszedł z pokoju.

Catherine znajdowała się w stanie ni to snu, ni to jawy, mając ciągle przed oczami scenę morderstwa. Przestraszyła się, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Kto tam?

- Zenobia. Czy mogę wejść?

Catherine była przekonana, że nie będzie miała ochoty z nikim się widzieć, ale teraz ucieszyła się z tej wizyty. Potrzebowała wsparcia drugiej kobiety, która wczuwałaby się w jej sytuację, zrozumiałaby żal po stracie bliskiej osoby.

- Moja droga - powiedziała Zenobia, obejmując Catherine. - Co za tragedia. Mój mąż powiedział mi, co

się stało. Tak mi przykro. - Wzięła Catherine za rękę i poprowadziła do łóżka. - Sen dobrze ci robi. Posiedzę przy tobie.

- Nie musisz tego robić.

- Wiem, wiem, ale chcę być razem z tobą. - Zenobia przykryła Catherine. - Prześpij się. Będę przy tobie czuwać.

Nazajutrz w czasie śniadania Zenobia odezwała się pierwsza.

- Mój mąż powiedział mi o spisku na życie twojego stryja.

- A więc wiesz o tym.

- To, co chcieli zrobić, było bardzo złe. Dobrze, że pod wpływem księcia Tamara wycofali się z tego planu.

- Jak to wycofali się?! Przecież stryj nie żyje.

- Ale delegaci nie przyłożyli do tego ręki. To prawda, że tak właśnie chcieli uczynić. Księżę Tamar od samego początku nie zgadzał się z nimi i przekonał ich, że najlepszym rozwiązaniem będzie deportacja pana Courlaine'a i złożenie protestu na ręce rządu.

- Ależ ja myślałam, że Tamar... To nie on jest odpowiedzialny za śmierć mojego stryja?

- Nie, Catherine. Przysięgam na moje dzieci, że mówię prawdę.

Catherine wpatrywała się w Zenobię. Czuła, że serce bije jej coraz szybciej. Zerwała się na równe nogi.

- Muszę natychmiast się z nim zobaczyć, powiedzieć mu, że się myliłam. Muszę...

Ruszyła w stronę drzwi, ale Zenobia zatrzymała ją w pół drogi i śmiejąc się, zauważyła:

- Uważam, że nie powinnaś chodzić po ulicy w nocnej koszuli. Czy nie lepiej najpierw zadzwonić?

Podła słuchawkę Catherine.

- Proszę połączyć mnie z pokojem księcia Fallaha Haja.

- Księżę już się wyprowadził.

- Wyprowadził się?

- Tak, proszę pani. Dzisiaj rano.

- Rozumiem. Dziękuję. - Catherine odłożyła słuchawkę. - Już wyjechał. Nie ma go w hotelu.

- I co teraz zrobisz, Catherine?

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

Rozdział trzynasty

Po powrocie z Marrakeszu Tamar rzucił się w wir spraw związanych ze sprawowaniem władzy. Kładł się zmęczony, a mimo to w nocy nie mógł zasnąć. Zdarzało mu się, że wstawał z łóżka i szedł do apartamentu, który kiedyś zajmowała Catherine. Nadal jeszcze unosił się tam jej zapach. Tamar przechadzał się po pokojach, mając przed oczami obraz ukochanej.

Pewnego razu położył się do łóżka, w którym spędzili tyle upojnych chwil. Przypomniat sobie jej twarz oświetloną blaskiem księżyca, jej pełne namiętności oczy, szept: „Kocham cię. Kocham”.

Kolację zawsze kazał podawać sobie do pokoju, w którym po raz pierwszy zasiedli razem do stołu. Jego wzrok wędrował ku mozaice, która tak bardzo podobała się Catherine. Z filiżanką kawy w ręku podchodził bliżej i przyglądał się poszczególnym scenom. Wreszcie, nie

mogąc już znieść rosnącego napięcia, odwracał spojrzenie. Dopiero teraz zrozumiał, co to samotność i tęsknota.

Catherine uosabiała wszystko, czego szukał w kobiecie. A mimo to stracił ją. Świadomość tego była jak jątrząca się rana.

Były takie chwile, gdy Tamar myślał o powrocie do Marrakeszu i porwaniu Catherine. Chciał posadzić ją na wielbłądzie, uciec na pustynię i tam kochać się z nią do utraty zmysłów.

Pałac zbyt często mu o niej przypominał. Może dopiero w ciszy pustyni zdoła zapomnieć o swojej miłości.

Catherine zorganizowała transport ciała stryja do Chicago. Później zamierzała uregulować wszelkie sprawy finansowe, ale na razie nie mogła opuścić Marrakeszu. Złożyła odpowiednie oświadczenie na policji i podpisała niezliczoną ilość dokumentów. Upłynęło dziesięć dni, zanim mogła pomyśleć o powrocie do domu. Kiedy wreszcie podjęła w tej sprawie decyzję, zadzwoniła do Zenobii.

- Załatwiłam już wszystkie sprawy i wracam do domu.

- Książę Tamar odezwał się do ciebie?

- Nie.

- A ty nie próbowałaś się z nim skontaktować?

- Nie, nie próbowałam.

Szczerze kochała Tamara, ale zdawała sobie sprawę, że szanse na wspólne życie są niewielkie. Za bardzo róż-

nili się od siebie, należeli do dwóch odmiennych światów. Były też i takie chwile, kiedy na samo wspomnienie o nim odczuwała wręcz fizyczny ból. Budziła się w nocy, wołając jego imię, a potem płakała z żalu, że nie mogą być razem.

W noc poprzedzającą powrót do Chicago zbudziła się tuż po piątej. Muezin wzywał właśnie wiernych na modlitwę. Narzuciła szlafrok i wyszła na balkon, spoglądając na panoramę miasta.

Przypomniała sobie, że pierwszego dnia po przyjeździe też stała na balkonie i zastanawiała się, co się kryje za górami na horyzoncie. Teraz już wiedziała. Widziała bezkresne połacie wydmy, mieniające się złoto i fiołkowo w świetle zachodzącego słońca. Spotkała też wymarzonego księcia. W Chicago miała przyjaciół i pracę, która sprawiała jej satysfakcję. Czy mogła to wszystko porzucić i zacząć zupełnie nowe życie?

Wzywający na modlitwę głos rozbrzmiewał jednostajną nutą. Catherine szczerzej otuliła się szlafrokiem i weszła do pokoju.

Układając się tej nocy w pobliżu ogniska, Tamar przypomniał sobie inną noc i inne ognisko. Catherine! - wołało jego serce. Catherine, potrzebujecie. Wczesnym wieczorem czwartego dnia na pustyni, kiedy niebo zmieniało się z niebieskiego w czerwone, a piasek lśnił w znikających promieniach słońca, Tamar ujrzał dwóch jeźdźców

zbliżających się w jego stronę. To Bouchaib, pomyślał. Przyjechał sprawdzić, czy ze mną wszystko w porządku. Ale kim był ten drugi? Jeźdźcy zbliżali się, ale nadal nie można było rozpoznać ich twarzy. Nagle zatrzymali się. Jeden z nich uniósł rękę w geście pożegnania, odwrócił się i ruszył w powrotną drogę. Drugi jeździec zbliżał się do Tamara. Promienie zachodzącego słońca świeciły mu prosto w twarz. Przysłonił ręką oczy i zobaczył, że jeździec zdejmuje z głowy turban.

- Catherine! - wyrwało mu się z piersi. Zaczął biec w jej kierunku. - Ty tutaj! - wykrzyknął. - Dzięki Allahowi, że jesteś.

Chciała coś powiedzieć, ale Tamar nie dopuścił jej do głosu. Całował ją do utraty tchu, a potem trzymał ją w ramionach tak mocno, jakby już nigdy nie chciał jej wypuścić.

Tej nocy przy pełni księżyca leżeli koło siebie pod palmą.

- Kocham cię - powiedział Tamar. - Nie pozwolę ci już odejść.

- Nie mam wcale takiego zamiaru. - Catherine wsparła się na łokciu. Odgarniając mu włosy z czoła, zauważyła: - Wiesz, że bardzo się od siebie różnimy.

Tamar uśmiechnął się.

- Wiem. Ty jesteś kobietą, a ja mężczyzną.
Twarz Catherine rozpromieniła się w uśmiechu.

- Wiesz, że nie o to mi chodzi.
- Tak, wiem. Ale jeśli będziemy się kochać...
- Kochamy się... - poprawiła.

Tamar pocałował ją.

- Pobierzemy się, gdy tylko wrócimy do El Agadiru.

Tam będziemy mieszkać. Ale będziemy też sporo podróżować. Jeśli tylko zatęsknisz za swoim krajem, za hamburgerami i frytkami, pojedziemy z wizytą. I zawsze będziemy podróżować razem.

- Czy będę musiała nosić tradycyjny strój arabski i zasłaniać twarz?

- Tylko czasami. - Tamar pocałował ją i dodał: - I tylko dlatego, że uwielbiam je z ciebie zdejmować. Moja kochana. Moja piękna.

Zaczął całować jej złote piersi, pieścić jej złote uda.

A kiedy ich ciała połączyły się, Catherine zdawało się, że pustylny powiew przyniósł szepty i westchnienia wszystkich kochanków, którzy byli tu przed nimi.